SOBOTA
Nr 75 23 VI 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„Informujemy radiosłuchaczy Warszawy i okolic odbierających program UKF na fali 67, 94Mhz, że w godzinach od 8.00 do 18.00 z uwagi na modernizację anteny nadawczej radiostacji w Raszynie program będzie nadawany przez radiostację zastępczą. Za pogorszenie warunków odbioru serdecznie państwa przepraszamy". Ten komunikat często ostatnio słyszeliśmy podczas emisji popularnej i lubianej „trójki". Wymiana starych i instalowanie nowych elementów anten odbywało się na wysokości 270 metrów. Wymagało to od ekipy z Zakładów Radiowo-Telewizyjnych „ZARAT" dużej odwagi połączonej często z ekwilibrystycznymi umiejętnościami. (ms)

Fotoreportaż Marka Szymańskiego na stronie 4–5

NA WYSOKOŚCI... ZADANIA

Fot. M. Szymański

Prosto z nieba do lodówki

(**PAI**). W Czangsza – stolicy chińskiej prowincji Hunan miało miejsce niesamowite wprost zdarzenie.

Podczas kwietniowej burzy na podwórko jednej ze szkół podstawowych runęła nagle prosto z nieba lodowa nieforemna bryła o masie ok. 2,5 kg. Miała ona 33 cm długości, środek biały, mocno zamrożony, a dwa końce lekko nadtopione, zupełnie przezroczyste. Naukowcy będą mieli „orzech do zgryzienia" – bowiem niezwykły okaz natury w celu zbadania błyskawicznie umieszczono w zamrażalniku. Uczniowie natomiast mieli wyjątkowe szczęście. Podwórko w tym momencie było puste.

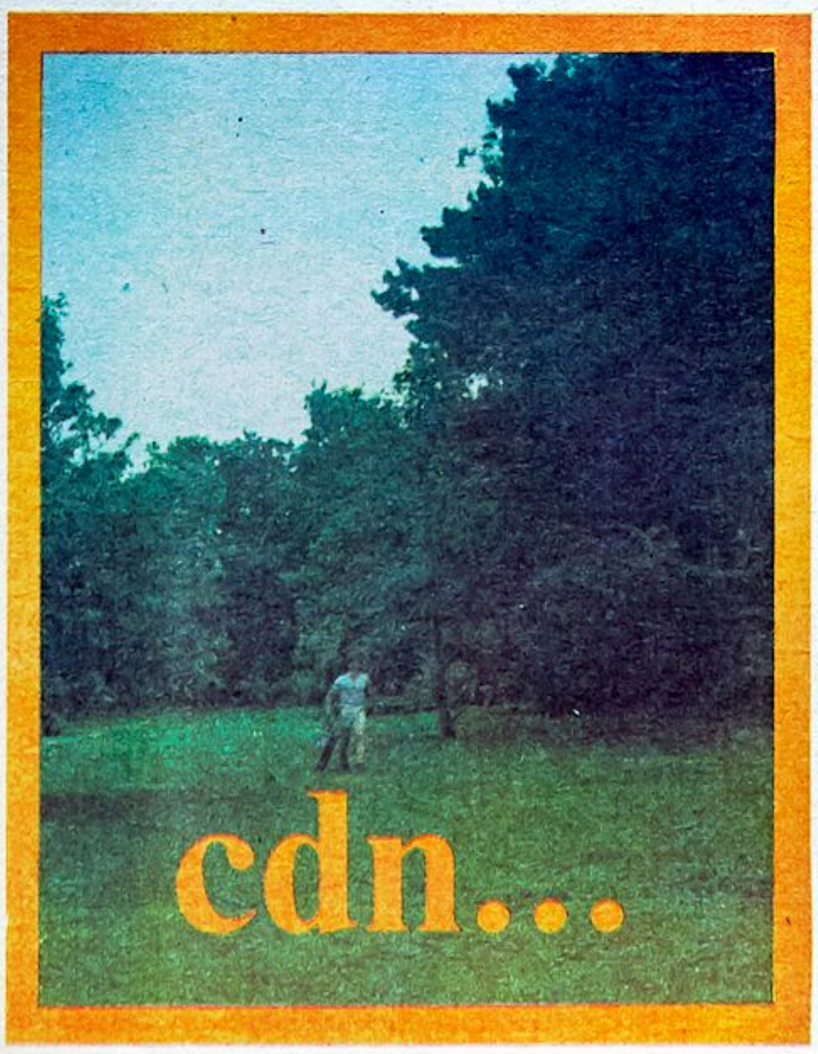

„ZAWISZA CZARNY"

uratował ośmiu angielskich żeglarzy

(**Inf. własna**). W dniu 3 czerwca, w nocy, na Północnym Atlantyku, w rejonie tak zwanego Trójkąta Bermudzkiego szalał sztorm. Siła wiatru dochodziła do ośmiu stopni w skali Beauforta. Na tym obszarze wodnym znajdowały się wówczas wielkie żaglowce startujące w „Operacji Żagiel", w wyścigu z Bermudów do Halifaxu w Nowej Szkocji.

Angielski trzymasztowy barkas „Marques", uważany za faworyta wyścigu, szedł w dużym przechyle. Niespodziewanie nadszedł gwałtowny szkwał i położył „Anglika". Szczęśliwie się złożyło, że w pobliżu znajdował się „Zawisza Czarny" (również startujący w „Operacji Żagiel"). Błyskawiczna akcja ratunkowa przeprowadzona przez polskich harcerzy uratowała życie ośmiu angielskim żeglarzom. Tym, którzy w momencie wypadku pełnili wachtę na pokładzie. „Marques" bardzo szybko zatonął.

Załoga składała się z 28 osób, byli wśród niej i nowicjusze, i doświadczeni żeglarze. Dziewiętnastu spośród nich straciło życie. Mimo długotrwałych poszukiwań znaleziono zwłoki jednego tylko z załogantów.

Tragedia ta, nie mająca sobie równej od zatonięcia zachodnioniemieckiego żaglowca szkolnego „Pamir" (poszedł na dno wraz z załogą w latach pięćdziesiątych), wstrząsnęła całym żeglarskim światem. (**wm**)

REPORTER Świata Młodych

Gdybym był radnym

DROGA CZY KAŁUŻA?

Dwa lata temu u mojej babci, która mieszka w Załężu budowano drogę od Olkusza do Wolbromia (woj. katowickie). Niestety, babcia nie mieszka przy głównej drodze, lecz przy mniejszej (połączonej z tą główną). Po drodze głównej jeździ się znakomicie, ale po mniejszej w ogóle nie da się jeździć.

W dni dżdżyste jest to jedna wielka kałuża. Wieczorem, kiedy idzie się do przystanku autobusowego po tej drodze, to jest się mokrym po kolana (nie ma tam oświetlenia).

Pragnę zauważyć, że kamienie były tu zwiezione aż sześć lat temu! Droga ta ma około 500 metrów.

Jacek

Przygoda z wędką

NIEZBYT TANIO, ALE...

(**Inf. wł.**). Ryb w naszych jeziorach i rzekach coraz mniej, jednak liczba entuzjastów łowienia wzrasta z roku na rok. Wędkarstwo jest przecież doskonałą formą wypoczynku, a ryba i emocje związane z wyciągnięciem jej z wody też się liczą. Jak poinformowano nas w zarządzie Głównym PZW (skupia on obecnie ponad milion członków), tzw. karty wędkarskie nie obowiązują do 13 roku życia. W tym wieku można łowić ryby tylko za zgodą rodziców. Od starszych amatorów „spławikowania" wymaga się już specjalnej rejestracji w PZW, czyli karty wędkarskiej. Wpisowe kosztuje 100 zł, legitymacja – 50 zł, a składka roczna – 150 zł.

Wszystkie te formalności można załatwić w każdym kole PZW (istnieją niemal we wszystkich miejscowościach) i w każdej porze roku. Przyznajemy szczerze, że opłaty te są trochę wygórowane (niestety, zlikwidowano tzw. zezwolenia sezonowe, które były znacznie tańsze), ale przyjemność wędkowania jest ogromna. Zwłaszcza gdy będziemy mieli na haczyku taaaką rybę! (**zp**)

Fot. **Z. Bisanz**

BANK ADRESÓW

Dziś drukujemy następne listy, jakie nadeszły w odpowiedzi na apel Beaty Magdziarek (51 nr „ŚM"). Zgodnie z umową, adresy osób niepełnosprawnych zamieszczamy w pierwszej kolejności. Drukujemy także adresy osób pragnących zawrzeć przyjaźń z dziewczętami i chłopcami cierpiącymi na różne dolegliwości.

Zainteresowanych piękną inicjatywą Beaty prosimy o listy. Na kopercie piszcie: „BANK ADRESÓW".

Odpowiadam na apel Beaty Magdziarek. Jestem zdrową, przeciętną dziewczyną i właściwie nigdy nie odczułam samotności. Chcę korespondować z rówieśnikami, którzy przez swoje kalectwo są odizolowani od reszty świata. Mam 16 lat, chodzę do pierwszej klasy Liceum Medycznego. Interesuję się literaturą i poezją. Odpiszę na każdy list.

Barbara Glimos

Jestem stałą czytelniczką Waszego pisma i bardzo pragnę za Waszym pośrednictwem znaleźć koleżankę lub kolegę, z którymi mogłabym dzielić smutki i radości.

Mam 16 lat i od 10 roku życia jestem w zakładzie dla dzieci kalekich. Jestem na ogół wesoła, lubię Republikę i Bajm. Jeżeli są tacy, którzy zechcieliby ze mną korespondować, to proszę o listy.

Jolanta Bęćko

Jestem w V klasie. Nie mam koleżanek, może tylko jedną najlepszą na świecie, ale ona chodzi dopiero do drugiej klasy. Moje rówieśniczki nawet na mnie nie spojrzą, nie zaproszą do zabawy. Choruję (jestem niska), może dlatego nie chcą mnie prosić do wspólnej zabawy, bo nie chodzę.

Czuję się bardzo samotna; lubię porozmawiać z koleżankami, ale co z tego, kiedy na mnie nie zważają. Nie chodzę do szkoły, tylko pan do mnie przychodzi i mnie uczy, a bardzo bym chciała chodzić do szkoły, jak wszyscy. Może dlatego nie mam żadnej koleżanki? Mam też chorą siostrę, która równie samotnie się czuje.

Ania Staszak

Kącik Przyjaciół

Każdy list sprawi mi wielką radość

Jestem jedynaczką. Moi rodzice są lekarzami. Często mają nocne dyżury w szpitalu, a ja wtedy zostaję sama. Czasami przychodzi do mnie babcia. Nigdzie nie wychodzę, nie wyjeżdżam na obozy, kolonie, bo rodzice bardzo się o mnie boją. Nie mam koleżanek, a tak chciałabym z kimś porozmawiać – choćby listownie. Gorąco wierzę, że za pośrednictwem „Świata Młodych" znajdę przyjaciela i może będę wreszcie szczęśliwa, **Kinga Kloberdolf,**

Chcę poznać nowych kolegów

Jestem wychowankiem zakładu poprawczego. Kiedy pod koniec marca przyszła do mojego kolegi paczka z listami od czytelników „ŚM", pozazdrościłem mu tylu znajomości. Postanowiłem i ja napisać do „Kącika Przyjaciół" z prośbą o wydrukowanie mojego adresu. Chciałbym bardzo otrzymać choć kilka listów od rówieśników. Mam 16 lat. Uczę się zawodu kucharza-garmażera. Interesują mnie takie zespoły jak „Lady Pank", „Republika" i „Bajm". Piszę wiersze. Oto mój adres: **Julian Surdyk,**

Międzynarodowy Kącik Przyjaciół

● Jestem uczennicą VII klasy. Kolekcjonuję kalendarze kartkowe, interesuję się muzyką młodzieżową. Chcę nawiązać korespondencję w języku rosyjskim z koleżankami i kolegami z Polski. Wyślę widokówki i fotosy popularnych zespołów. Czekam na kalendarze, **Angelika Bakacsi,**

● Mam 15 lat. Kocham przyrodę, zwierzęta, muzykę i sport. Mogę korespondować w języku rosyjskim lub francuskim, **Krisztina Dudak,**

● Mamy po 14 lat. Chcielibyśmy korespondować z polskimi dziewczętami w naszym wieku. Lubimy muzykę, taniec i pływanie, **Artur Klepek,**

● Mam 17 lat. Bardzo pragnę poznać polskich przyjaciół przez korespondencję. Interesuję się filmem. Lubię gorące słońce i pływanie. Chciałbym się dowiedzieć czegoś o Polsce. Na listy mogę odpowiadać w języku polskim lub angielskim, **Marzena Staniszewska,**

● Mam 14 lat. Moje hobby to muzyka, matematyka i literatura. Znam język rosyjski i angielski, **Gabi Götze,**

● Mam 12 lat. Interesuję się sportem. Kocham zwierzęta, zbieram znaczki pocztowe. Znam język rosyjski, **Olivia Roscher,**

● Mamy po 11 lat. Chcielibyśmy nawiązać korespondencję z polskimi harcerzami. Niestety oprócz niemieckiego nie znamy innego języka. Oto nasze adresy: **Andreas Hecht,**

● Mam 13 lat. Pragnę korespondować z rówieśnikami z Polski w języku niemieckim lub rosyjskim, **Constanze Hausburg,**

● Otrzymałam od mojego kolegi z ZSRR adresy jego koleżanek i kolegów, którzy pragną nawiązać korespondencję z polską młodzieżą. Niestety – ci wszyscy, których znam i którzy chcą korespondować już to robią. Może czytelnicy napiszą do tych osób: Oto adresy:

KTO PYTA ? NIE BŁĄDZI

JAK MOŻNA WYJECHAĆ NA ZAGRANICZNY OBÓZ OHP?

Jestem uczennicą ZSZ. Słyszałam od koleżanek, że można podczas wakacji wyjechać do NRD, Bułgarii lub innych krajów socjalistycznych do pracy sezonowej. Jestem tym bardzo zainteresowana, ale nie wiem gdzie powinnam się zgłosić i jakie warunki spełnić?

Elżbieta z Kędzierzyna-Koźla

OD REDAKCJI: Zagraniczne wyjazdy do krajów socjalistycznych (w tym roku na Węgry, do Bułgarii i Czechosłowacji), podczas których pracuje się w zamian za wynagrodzenie, organizuje KG OHP. Podstawowym warunkiem uczestnictwa w takim obozie OHP jest co najmniej dwukrotny udział w krajowych, wakacyjnych obozach OHP, ponadto ukończony 16 rok życia oraz aktywna praca w którejś z organizacji młodzieżowych.

W tym roku – nawet jeśli spełniasz powyższe warunki – nie będziesz już niestety mogła wziąć udziału w zagranicznym OHP. Rekrutacja kandydatów odbywa się bowiem w maju. Prowadzą ją Szkolne Komendy OHP. Istnieją one w większości szkół średnich. Jeśli nie ma takiej w Twojej szkole, to zapytaj o nią w innych szkołach, lub napisz list z prośbą o informacje do Komendy Wojewódzkiej OHP (w Opolu mieści się ona przy pl. Armii Czerwonej 1 tel. 388-82). Tam również uzyskasz informacje o możliwościach udziału w krajowych wakacyjnych obozach OHP, co jeszcze jest możliwe do załatwienia. Informację tę podajemy także z myślą o innych czytelnikach zainteresowanych tego rodzaju formą zarobku podczas wakacji. **(ws)**

Z psem na wakacje

Chcę zabrać na wakacje psa. Jest to mała suczka, bardzo spokojna. Ma 8 miesięcy, była szczepiona. Nie wiem jakie są zasady przewożenia psa pociągiem i autobusem. Czy muszę wykupić dla niej bilet, iść z psem do specjalnego wagonu w pociągu, czy mogę go mieć przy sobie? Bardzo proszę o odpowiedź.

Agnieszka

Z psem na wakacje! Oczywiście – wielka frajda i dla psa, i dla jego właściciela, który czuje się raźniej z czworonożnym przyjacielem. Niestety mniej raźnie mogą się czuć współpasażerowie. Tym bardziej, gdy naszego psa trudno nazwać pieskiem, a jego pyszczysko wcale nie zdradza poczciwej i łagodnej natury. Dlatego bez względu na zalety „psiego ducha" należy zabrać ze sobą w podróż: **świadectwo szczepienia, kaganiec (jeśli pies jest bardzo mały i łagodny nie jest to konieczne) oraz do pociągu wykupioną na psa połówkę biletu osobowego. W autobusie koszt przewozu psa wynosi** ponad 50 proc. wartości normalnego biletu. Ani w pociągu, ani w autobusie nie ma specjalnego pomieszczenia dla psów, dlatego nasz czworonóg nieodłącznie towarzyszy nam w podróży. **(es)**

Biuro POD • Biuro POD • Biuro POD

● Pilnie poszukuję botaniki dla kl. VI i zoologii dla kl. VII, **Marzena Jóźwiak,**

● W zamian za fotosy aktorów filmowych oferuję plakaty: Kory, Lady Pank, Trans X, Rezerwatu, Kajagoogoo, The Beatles oraz innych zespołów, **Marek Ostrowski,**

● Zbieram widokówki przedstawiające mapy, plany miast, herby oraz tarcze szkolne, **Melania Bujak,**

● Poszukuję wiadomości, plakatów, zdjęć oraz innych materiałów dotyczących gwiezdnej serii Lucasa. Odstąpię plakaty grup i wokalistów rockowych polskich i zagranicznych, **Tomek Szota,**

● Poszukuję prospektów samochodowych (Ford, Fiat, Opel, Mercedes itp.) lub katologów, zdjęć, żurnali, czasopism, zagranicznych (np. „Automotor und sport", „L'Automobile" i inne) lub polskich (np. zdjęć z „Motoru" z lat 1976–82); książek, skryptów, informatorów na temat wschodnich sztuk walki wręcz i samoobrony – mogą być odcinki z gazet: „Żołnierz Polski" lub „Karate" (odc. 1–80, 85–86–87), „Razem" (odc. 1–5–7, 8–13) i inne lub książeczki „Chwyty obronne", „Jiu-Jitsu" itp. Do wymiany przeznaczam następujące książki: Matematyka, P.O., Język polski, Wiadomości o sztuce – kl. VIII, Zbiór zadań z matematyki – kl. V–VII, atlas Afryki, „Katarynka" B. Prusa, „Kordian" J. Słowackiego, „Rajdy niemieckich pancerników" J. Pertek, „Spacerem po głębinach" oraz zdjęcia Bruce'a Lee, motocykli, aktorów, zespołów rockowych, kulturystów świata, znaczki pocztowe polskie i zagraniczne, piłkę nożną, czasopisma: „Świat Młodych" (z lat 1981–84), „Modelarz" (nr 7,8/80) „Młody Technik" (nr 3, 5, 6, 10, 11/83), „Konstruktor – Modelarz", **Jacek Tałaj,**

● Poszukuję zdjęć i artykułów dotyczących angielskiej pary tanecznej (łyżwiarstwo figurowe) Jayne Torvill i Christopher Dean. **Beata Lorenc,**

● Numery „ŚM" z informacjami o „Gwiezdnych wojnach", „Imperium kontratakuje" zamienię na Tytusy (4, 5, 6, 9, 11, 12, 14–16 księga), **Anka Rosnowska,**

● Szukam odcinków komiksów ze „ŚM" „Pióro kontra flamaster" (nr 8, 10, 21, 28), **Elżbieta Kosmala,**

● Poszukuję numerów „ŚM" (146–152, 155, 156 z 1983 r.), **Dorota Bekas,**

● Poszukuję podręczników do geografii i języka rosyjskiego do III klasy LO oraz odcinków opowiadania Gabrieli Górskiej „Piekielny Trójkąt" (37, 40, 41, 48, 54), **Janusz Stronczyński,**

● Poszukuję numerów „ŚM", w których drukowane były artykuły dotyczące przygotowania się do egzaminów wstępnych z języka polskiego, matematyki, fizyki i chemii – mogą być tylko wycinki bez całego numeru „ŚM". W zamian odstąpię widokówki, **Jolanta Karaś,**

● Poszukuję komiksu „Tytus, Romek i A'Tomek" (oprócz książeczek nr 11, 14, 15). Odstąpię książki: „Wizja lokalna" St. Lema, serię „Tygrysa" i inne, **Michał Andrukonis,**

● Mogę przysłać adresy firm samochodowych z RFN, Holandii, Włoch, Jugosławii, Austrii, NRD, Węgier, Szwecji, Cypru, Hiszpanii, Francji, Grecji, USA, Belgii, Norwegii, Danii i Finlandii. Proszę o dołączenie znaczków i kartek z adresem oraz nazwy kraju, z którego chcecie otrzymać adres, **Marlena Mich,**

● Poszukuję numerów „Relaksu" (1–3, 6, 8, 9, 12–15, 18, 20, 21, 26–29, 31, 32 do końca) oraz „ŚM" z lat 1981, 82, 83 (mogą być niekompletne, byleby zawierały całą ostatnią stronę). W zamian oferuję książki przygodowe np. Nienackiego, Szmaglewskiej, **Kazimierz Markiewicz,**

REDAKCYJNA POCZTA

Porozumieć się z mamą

Mam 12 lat. Pół roku temu postanowiłam porozmawiać z mamą na temat dojrzewania. Wyśmiała mnie mówiąc: Weź się lepiej za naukę. I to jest właśnie mój kłopot. Nie potrafię porozumieć się z mamą. Traktuje mnie jak kilkuletnie dziecko, które nie powinno jeszcze nic wiedzieć „o tych sprawach". Zabrania mi chodzić do dyskoteki, spotykać się z kolegami i koleżankami. „Ucz się!" – powtarza bez przerwy. Tymczasem ja uczę się dobrze. Myślę, że gdybym miała swojego chłopca, uczyłabym się jak dotąd, a miałabym przynajmniej kogoś bliskiego.

Co mam robić?

Smutna Ewka

OD REDAKCJI: Mamy Ewko propozycję: pożycz w bibliotece książkę Wandy Kobyłeckiej i Andrzeja Jaczewskiego pt. „O dziewczętach z dziewczętami" – znajdziesz tam wiele odpowiedzi na interesujące Cię tematy, a przy okazji – podsuń tę książkę swojej Mamie. Jest tam specjalny rozdział właśnie dla Niej!

Zauważ innych

Piszę do Igi, której list przeczytałem w 37 numerze „Świata Młodych".

Igo! Jeżeli wśród ludzi, którzy Cię otaczają, czujesz się samotna, to znaczy, że zbyt mało Cię z nimi łączy. A ludzi najbardziej łączy wspólna praca, zainteresowania, cierpienia i radości. Nie ma przyjaciół ten, kto nic nie daje. Spróbuj dać trochę serdeczności, szczerego uśmiechu, tam gdzie trzeba i można, spróbuj złagodzić cierpienia, pomóc tam, gdzie potrzeba pomocy. Jeżeli masz zadawać pytania wyłącznie po to, by zaspokoić swoją ciekawość, to lepiej nie pytaj wcale. Otwórz się dla ludzi, żyj dla tych, którzy tego potrzebują, żyj dla piękna, dla swoich zainteresowań, które spróbuj tak rozwijać, żeby służyły nie tylko Tobie. Zauważ innych, a wtedy będziesz miała przyjaciół, zniknie uczucie wewnętrznej pustki i nie będziesz samotna.

Nic nie sprawia tyle radości co świadomość, że zrobiło się coś, dzięki czemu ktoś się śmieje, ktoś przestał płakać, komuś jest lepiej, lżej. Chyba najbardziej samotnym człowiekiem jest egoista. On żyje dla siebie i dba tylko o siebie, inni go nie obchodzą, inni dla niego nie istnieją i w pewnym momencie zaczyna mu się wydawać, że nikt go nie potrzebuje. To nie jest prawda. On jest potrzebny, ale już go o nic nie proszą, bo zapamiętali, że nie warto, że prośba nic nie da.

Nie zapominaj o tym, czym się interesujesz. Rozmawiaj na ten temat z innymi ludźmi, ucz się od nich, dziel się swoimi wiadomościami i osiągnięciami. Daj się pochłonąć bez reszty swojej pasji. To bardzo pomaga. Ja najlepiej odpoczywam przy muzyce. Czuję się wtedy jakbym był jednym z dźwięków. Staję się lekki, jak te dźwięki. To mnie bardzo buduje. Jestem w melodii i znajduję w niej swoje życie, przyjaciół, bliskich. To piękne.

Henio

Załatwić z samym sobą

ŁYSA FALA

Utopione w miękkich fotelach w przytulnym mieszkanku mojej przyjaciółki ulepszałyśmy świat gawędząc przy herbacie i konfiturze z wiśni – jednym z najwspanialszych światowych wynalazków. W sąsiednim pokoju przygotowywał się do klasówki Cyryl. Niewdzięczną tę czynność osładzała mu świadomość, że to już ostatni przedwakacyjny sprawdzian wiedzy. Dzwonek do drzwi wyrwał moją gospodynię z objęć fotela, po chwili z przedpokoju dobiegł dźwięczny dziewczęcy głosik pytający o Cyryla. Gość został zaproszony do środka. Podniosłam oczy i zamarłam nie wiedząc co zrobić z nie przełkniętym owocem wiśni w ustach.

Magda przedstawia nas wzajemnie, ale z jej głosem dzieje się coś dziwnego. Słyszę jak wstrzymuje przemocą nutki śmiechu przed wydostaniem się z gardła. Ja też, choć przecież na co dzień nie taka znowu nieśmiała, jestem speszona i nie bardzo wiem, jak się zachować. Nic nie pomagają usilne próby zawieszenia wzroku gdzie indziej – na smukłych nogach dziewczyny, na opalonych rękach, na zgrabnym nosku – łysa głowa ciągnie jak potężny magnes. Oczy poddają się i przylepiają nachalnie do jej gładkiej powierzchni.

Dziewczynie wyraźnie sprawia satysfakcję nasze osłupienie. Wywoływaniu takich właśnie reakcji ma służyć nagość jej czaszki.

Magdzie nie udaje się poprzestać na milczącej kontemplacji zjawiska i wydobywa z siebie żałosny jęk przyprószony śmiechem:

– Coś ty zrobiła dziewczyno z tymi pięknymi włosami?!

– Zgoliłam. Zastępuję piękno brzydotą. Piękno, dobro, uczciwość okazały się lipą, to po co się wysilać? Nie zależy mi.

– Przecież się wysiliłaś właśnie – wystękałam przełykając wiśnię. – I będziesz się musiała wysilać codziennie, pilnując, żeby ci włosy nie kiełkowały.

Dziewczyna zrobiła głową ruch zupełnie absurdalny – ruch odrzucania włosów do tyłu. Ale z tyłu głowy majtnął się tylko żałośnie jakiś chudy strzępek i rozkołysał zwisający z ucha kolczyk. Zrozumienie nieprzydatności tego kokieteryjnego odruchu odebrało jej nieco pewności siebie. A my dopadłyśmy chciwymi oczami splecionego z kilkunastu włosków warkoczyka, wyrastającego gdzieś znad karku. Po co jej ten idiotyczny kosmyk? – myślę i natychmiast znajduję odpowiedź – to dowód. Na to, że pod skórą siedzą zdrowe, normalne cebulki i jeśli tylko im pozwoli, pokryją głowę złocistym gąszczem. Że nie natura ją skrzywdziła, tylko ona sama odrzuciła jakiś kanon estetyczny. Dowód dobrowolności brzydoty. Sztandar rewolucji obyczajowej. Ale i słabości, obawy, żeby nikt nie przyjmował tej golizny jako naturalnej łysiny. A więc i zakłamania – nie jest jej wszystko jedno...

Do pokoju wsunął się Cyryl. Przyjrzał się gładkiej, błyszczącej głowie, dziwnie malutkiej bez czapy włosów, kształtnym uszom, które jakby zdecydowały się na oddzielne życie, oddalając się zdecydowanie od kulistości czaszki, zogromniałemu w negliżu twarzy czołu i małemu noskowi, który w tym nowym krajobrazie wydawał się bezradnie zagubiony.

– Tym razem chyba przesadziłaś, co to za Oświęcim? – powiedział i zniknęli oboje za drzwiami...

Wróciłyśmy do herbaty.

– Nie wierzę, że ona chce być brzydka – psychologizowała Magda. – Patrz jak się uślicznia bluzką z indyjskiej bawełny, falbaniastą spódniczką mini. Chce nie różnić się od swoich rówieśników i jednocześnie być inna niż tłum. A to odstawanie z masy ma pójść nie w stronę konserwatyzmu, a w nadążanie za pierwszą falą mody. Mody na odrzucanie uznanych wartości, najłatwiej demonstrowane w zewnętrznym wyglądzie.

Oświęcim – powiedział Cyryl. Skąd mu się wzięło to skojarzenie, które nas ominęło. Ma przecież tylko kilkanaście lat. O pewnych rzeczach pamięta się jednak z pokolenia na pokolenie, nawet jeśli działy się przed naszym istnieniem. Ogolona czaszka – obóz koncentracyjny – więzienie – piętnowanie za współpracę z okupantem – tyfus – wszawica... Tak to się w pamięci zapisało. Może gdzie indziej w świecie nie ma to takiej wymowy, a u nas, niestety, ma.

Poznałam kiedyś dziewczynę, noszącą z upodobaniem pierścionek z trupią czaszką. Bawiła ją odraza, jaką wzbudzał, wywoływała ją celowo. – Jest autentyczny, esesmański – mówiła z demonstracyjną przekorą. Nie sądzę, żeby nasza przodownica mody, koleżanka Cyryla, choć przez chwilę pomyślała, że może obudzić takie skojarzenia. Warto zdawać sobie sprawę z tego, że to samo w różnych miejscach i różnych okolicznościach nie musi oznaczać tego samego. Coś, co ma być zabawne, może nie bawić, coś co ma wzbudzić podziw, może rozśmieszyć do łez, coś, co ma zadziwić, może wywołać uczucie wstrętu.

W pewnym znanym mi miasteczku panuje od lat nieprzerywany zwyczaj noszenia kolczyków przez wszystkie kobiety i dziewczęta. Nienoszenie tej ozdoby uchodzi za dziwactwo. Przywykło się do niej jak do podstawowej odzieży. Każda dziewczyna stara się mieć ładną i modną sukienkę, zabiega także o ładne i strojne kolczyki – świetniejsze od innych. (I znów ten pozorny absurd – być takim jak wszyscy, a przecież innym). W czasie kolejnej wizyty w miasteczku poznałam swoją nową, dziesięciomiesięczną kuzyneczkę. Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, przemierzała właśnie pokój na czworaka. Wypiętą w górę pupę powiększała upchnięta w majtasy wielka pielucha. Okrągły, duży po niemowlęcemu, bezwłosy łebek zdobiły dwa bogate, złote koła dyndające w maleńkich uszkach. Zachowałam się fatalnie – zamiast wpaść w zachwyt, walczyłam nieudolnie z wylewającym się ze mnie śmiechem.

Wakacje tuż. Rygory szkolne przestają obowiązywać na długie dwa miesiące. Taka perspektywa sprzyja różnym eksperymentom prowadzonym na sobie samym. Na wszelki wypadek proponuję: zanim zdecydujecie upodobnić się do swego idola lub ponieść w pierwszym szeregu sztandar rewolucji obyczajów – spróbujcie wyobrazić się w tej roli. Bardzo warto. I warto także przemyśleć to z samym sobą.

EWA DROBNIK

Aby nie została tylko wspomnieniem...

„CIUCHCIĄ" DO KAMPINOSU

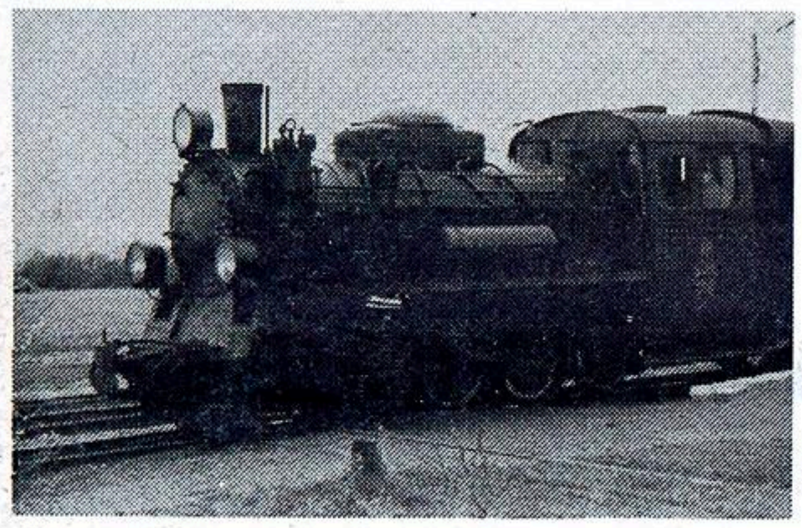

◄ *Na stacji czekała na nas prawdziwa lokomotywa – jak z wiersza Tuwima...*

Pod koniec kwietnia br. otrzymaliśmy zaproszenie na imprezę pod nazwą: **„Turystyczny przejazd Koleją Sochaczewską szlakiem bitwy nad Bzurą"**. Organizatorzy, Oddział Przewodników PTTK i Dyrekcja Muzeum Kolejnictwa, zapowiedzieli w programie moc atrakcji turystycznych.

Ponieważ za oknem padał deszcz ze śniegiem, ubraliśmy się w najcieplejsze kurtki i objuczeni sprzętem fotograficznym wyruszyliśmy na punkt zbiórki, do Muzeum Kolejnictwa. Przy peronach dawnego dworca W-wa Główna, ciasno poustawianych jeden za drugim, drzemało kilkanaście parowozów, dawno już wycofanych z eksploatacji. Ogromne, zimne i martwe maszyny w niczym nie przypominały buchających dymem i parą wspaniałych, mknących po szynach z zawrotną szybkością lokomotyw. Zapewne dlatego wszyscy w pośpiechu wsiadali do autokarów, chcąc czym prędzej znaleźć się oko w oko z prawdziwym parowozem...

Tym razem nie było zawodu. W Sochaczewie czekał na nas pociąg, zupełnie jak ze znanego wiersza Tuwima, tyle tylko, że w miniaturze. Lokomotywa dymiła, sapała, kapał z niej olej, pan palacz dosypywał do paleniska szufelką węgiel, a po peronie przechadzały się dwie konduktorki, ubrane w eleganckie, niebieskie mundurki.

Zajęliśmy miejsca w wagonach. Parowóz zagwizdał i pociąg ruszył. Stuk-puk, z szybkością około... 10 km/godz. Po drodze dosiadła się do nas kapela w pięknych strojach ludowych, ekipa telewizji usiłowała kręcić film, a obok torowiska, po leśnych wertepach, jechał samochód straży pożarnej z Sochaczewa. Ot, tak, na wszelki wypadek.

Trasa Kolei Sochaczewskiej biegnie przez bardzo atrakcyjne tereny, jeśli chodzi o turystykę niedzielną.

Do pobliskiej Żelazowej Woli przyjeżdżają wycieczki z turystami krajowymi i zagranicznymi. Można by im więc zaproponować przejazd koleją bądź to do Wyszogrodu, gdzie z wiślanej skarpy można podziwiać miasto położone na drugim brzegu Wisły i najdłuższy drewniany most w Europie, bądź też przejazd – około 10 km – Puszczą Kampinoską do Piasków Królewskich.

Wożenie turystów autokarami jest na pewno mniej kłopotliwe niż trzymanie „pod parą" jednego lub dwóch parowozów oraz kilku wagonów w stanie nadającym się do użytku. O jednym tylko warto pamiętać: jazda autokarem nikogo już dziś nie bawi...

Zlikwidowano podwarszawskie kolejki do Marek i do Piaseczna. Od dawna zastąpiono wiślane parostatki śmierdzącymi ropą i hałasującymi dieslami-motorowcami.

Kolejce Sochaczewskiej również grozi likwidacja. Jest nierentowna a poza tym podobno... przeszkadza w rozbudowie miasta. Jest jednak autentycznym, żywym zabytkiem z epoki pary, a nie martwym eksponatem, który już nigdy nie wyruszy w żadną podróż, gdyż stoi zamknięty w muzealnych murach. W naszym własnym interesie zachowajmy ją więc w stanie nienaruszonym, aby służyła nam jeszcze przez długie lata. Tego rodzaju zabytek zlikwidować łatwo, wystarczy rozebrać tory – resztę załatwi deszcz, śnieg i w konsekwencji rdza.

Żeby się więc znów nie okazało, że jest już na jej ponowne uruchomienie za późno... **(PWJ)**

Fot. **P. Jabłoński**

▲ *Ponieważ pociąg pędził z zawrotną szybkością 10 km/godz., po drodze dosiadła się do nas kapela w strojach ludowych*

► *Zakończenie podróży w Piaskach Królewskich. Przy ognisku i bigosie telewizja próbuje coś kręcić*

Pawiany dla faraona

Wykopaliska archeologiczne prowadzone w Omanie, Kuwejcie, Bahrajnie i w innych krajach Zatoki Perskiej uwieńczone zostały ostatnio niezwykle interesującymi odkryciami. Rzucają one światło na życie i zajęcia ludzi tego regionu w trzecim tysiącleciu p.n.e. Wzdłuż całego zachodniego wybrzeża Zatoki Perskiej znaleziono liczne masowe groby ludzi z XXV wieku p.n.e. Zauważono, że wszystkie ciała zwrócone są twarzą ku morzu, w ręku każdego znajduje się perła, zaś na głowie kawałek pancerza żółwia. W ruinach starożytnej przystani w przybrzeżnych skałach Omanu, znaleziono fragment glinianej tabliczki ze znakami podobnymi do pisowni takich miast-państw doliny Indusu, jak Harappa i Mohendżo-Daro, które przeżywały swój rozkwit w III–II tysiącleciach p.n.e.

W Bahrajnie znaleziono fragmenty wyrobów ceramicznych z Mohendżo-Daro, pieczęcie, gliniane tabliczki z pismem cywilizacji harappskiej, którego dotychczas nie zdołano odczytać. Jednakże, jak wszystko na to wskazuje, są to dokumenty czy pamiątki transakcji handlowych, zawieranych między mieszkańcami Bahrajnu i doliny Indusu, około 2500 roku p.n.e.

Badania bardzo cennych znalezisk umożliwiły naukowcom ustalenie, że w tych odległych czasach Półwysep Arabski był nie tylko zasiedlony, lecz również stanowił skrzyżowanie ożywionych szlaków handlowych, łączących kraje Azji południowej i południowo-wschodniej z państwami Bliskiego Wschodu i Afryki. Arabscy żeglarze dostarczali do Egiptu i Somali kamienie szlachetne, produkty roślinne, w tym bawełnę, zaś faraonom także pawiany z Industanu, Chin, krajów Azji południowo-wschodniej. Tam natomiast dostarczano miedź z kopalni Półwyspu Arabskiego i perły wydobywane z dna Zatoki Perskiej. Przypuszcza się również, iż Arabowie handlowali także nasionami różnych roślin. Widocznie właśnie w tych czasach ryż z Industanu dotarł na Bliski Wschód i do Afryki, gdzie zaczęto go uprawiać, zaś niektóre odmiany pszenicy, sorgo, trzciny cukrowej, głównie pochodzenia afrykańskiego, przewieziono do Industanu. **(jz)**

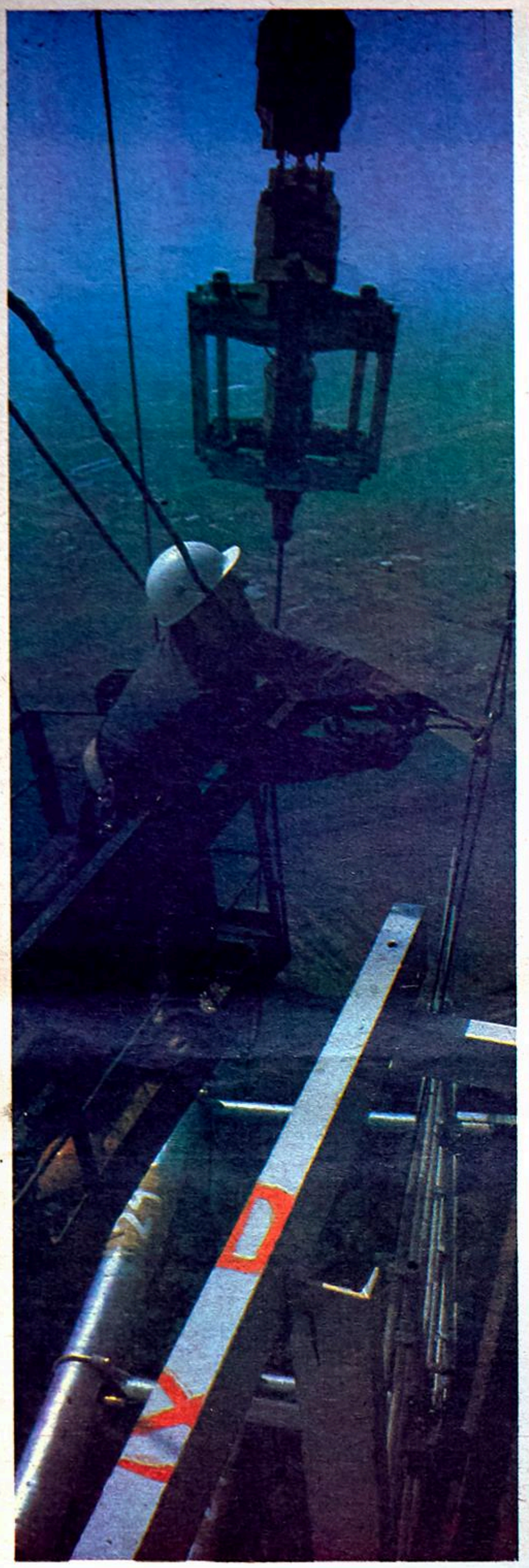

NA WYSOKOŚCI...

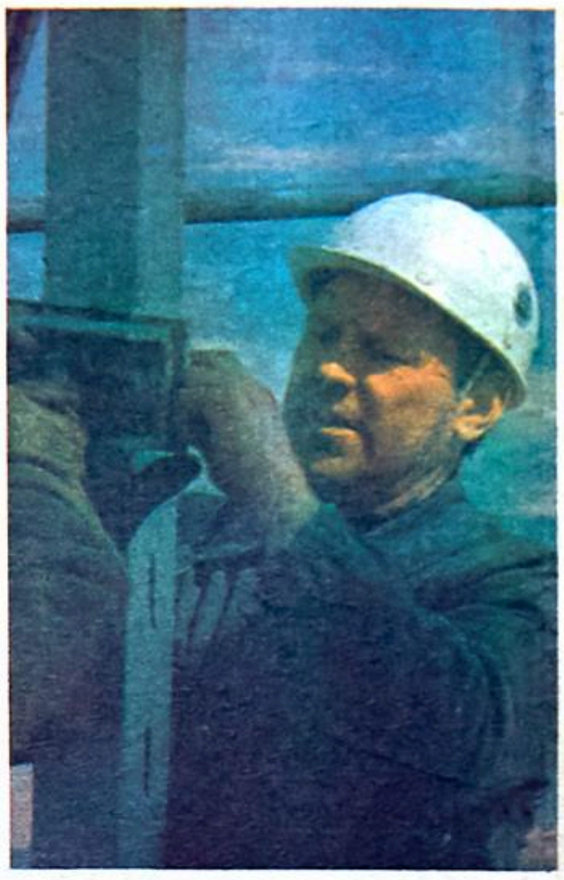

35 lat temu, kiedy go postawiono w Raszynie, blisko wysadzonego przez Niemców, przedwojennego jeszcze masztu antenowego centralnej rozgłośni PR – był najwyższy w Europie*. Dziś jego 335-metrowa wysokość i 700-tonowy ciężar nie są już żadną rewelacją, ale wówczas to było coś! Stanął również w rekordowym tempie 68 dni i rozpoczął pracę 2 lipca 1949 roku, emitując program I PR na fali 1339,3 m.

Ma przekrój równobocznego trójkąta o boku 5 m, a w pozycji pionowej utrzymywany jest przez 12 stalowych odciągów rozmieszczonych na 4 poziomach. Ponieważ cały jest anteną – ale tylko dla fal długich – liny odciągów oddzielone są od niego potężnymi izolatorami. Na wysokości 270 m, gdzie wdrapał się nasz fotoreporter (bagatela – prawie sto pięter!) umieszczone są dwie dodatkowe, niezależnie działające anteny dla emisji programów UKF. One to właśnie były remontowane i unowocześniane. Z dołu prawie ich nie widać, ale ważą każda po 4 tony, a łącznie trzeba rozebrać, przetransportować w górę i w dół, a potem złożyć – ponad 60 ciężkich elementów. Oczywiście wszystko to przy wyłączonej emisji, gdyż pole elektromagnetyczne wysokiej częstotliwości, szczególnie tak blisko anteny, jest ogromnie niebezpieczne. Przyrównuje się je do szkodliwości promieni Rentgena...

Na dużym zdjęciu po lewej stronie widać pracownika „ZARAT"-u przy koszu windy, którą transportowane są z dołu elementy anteny UKF. Wszystkie urządzenia napędzające ten kosz znajdują się oczywiście na ziemi – to te ze środkowego dolnego zdjęcia. Na lewym, tuż obok, radiowcy mierzą parametry – czyli pewne stałe dane – elementów anteny, na chwilę przed wywiezieniem ich w górę. Pracownicy porozumiewają się między sobą za pomocą aparatów nadawczo-odbiorczych pracujących w paśmie UKF. O skali tego masztu wyglądającego z oddali niby szpilka przywiązana niteczkami do ziemi – świadczy prawe górne zdjęcie. Tak przedstawia się jego wnętrze, a przez jego ażurową konstrukcję widać montowanie fragmentów anten. To te jasne niby drabiny z długimi szczeblami...

Raszyński maszt jest doskonale skonstruowany. Nadzór nad jego budową z ramienia PR sprawował sławny prof. inż. Stanisław Hempel (twórca m. in. iglicy wrocławskiej), zasilanie obliczył prof. Stefan Manczarski, a konstrukcję wykonał „Mostostal" z Zabrza wg projektu inż. Jerzego Kozielka. Będzie więc jeszcze służył przez wiele lat, gdyż jest o połowę młodszy od polskiej radiofonii, obchodzącej w tym roku swoje 60-lecie. Co prawda oficjalnie będziemy je święcić dopiero za dwa lata, gdyż w lutym 1924 roku zarejestrowano Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „Polskie Radio", ale regularne programy zaczęto nadawać od 18 kwietnia 1926 roku. Więc na jubileuszowe toasty przyjdzie jeszcze trochę poczekać... **(jd)**

* Obecnie jesteśmy w posiadaniu absolutnego rekordu w tej dziedzinie. Maszt radiowy w Gąbinie jest najwyższą sztuczną budowlą świata! Jego wysokość: 646 m.

FOTOREPORTAŻ
MARKA SZYMAŃSKIEGO

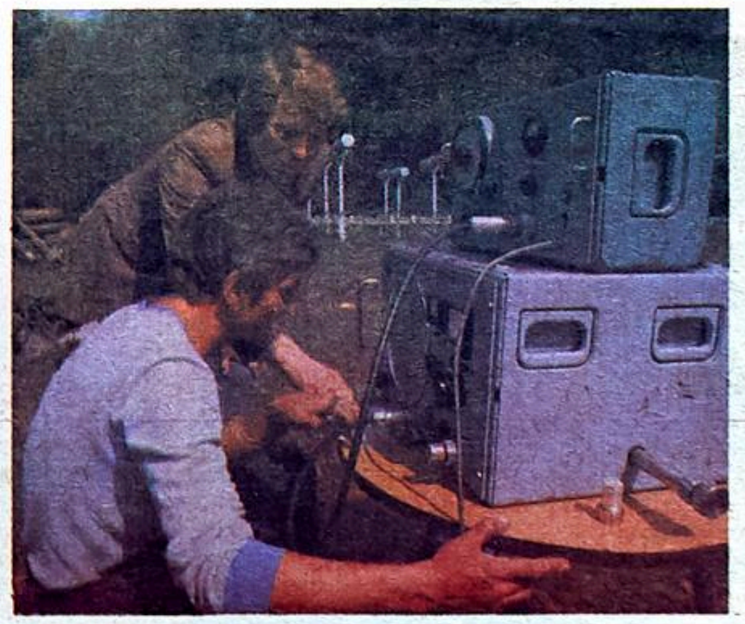

ZA MUREM

Nienawidzę niedziel. Najgorsze są zwłaszcza te z odwiedzinami. Rzecz nawet nie w tym, że nikt do mnie nie przyjeżdża. Czasem odwiedza mnie mama, choć ma do przejechania prawie trzysta kilometrów w jedną stronę i drugie tyle z powrotem. I taki dzień jest wspaniały, ale gdy trzeba się żegnać z bliskimi, zaczyna się tragedia. Przez parę godzin do ciszy nocnej patrzy się potem na dziewczyny, które płaczą. Jedne dlatego, że nikt nie przyjechał, inne – bo właśnie wyjechał, jeszcze inne po prostu dla towarzystwa... Tak samo jest w nocy. Ciągle któraś wychodzi z sali do świetlicy albo ubikacji i tam cicho popłakuje. Zawsze w takiej sytuacji uświadamiam sobie, że tam, po tamtej stronie muru, toczy się normalne, wspaniałe życie, ale ja nie mogę brać w nim udziału.

O SOBIE

Mnie i tak jest łatwiej. Jestem w zakładzie już prawie trzy lata. Wiele zobaczyłam, nauczyłam się, przystosowałam do tutejszych warunków. Najtrudniej jest na początku, w schronisku, i wtedy, gdy po sprawie trafia się do nowego zakładu. Długo trwało zanim się przyzwyczaiłam, wkupiłam, poznałam układy. Teraz jest już lepiej... Nie skarżę się. Wiem, za co tu jestem, nazbierało się tego sporo, chociaż zawsze chciałam dobrze.

Zaczęło się od zwykłej zazdrości. Ta miała lepsze ciuchy, tamta więcej forsy, a nam ciągle czegoś brakowało. Pierwsze co ukradłam, to były skórzane rękawiczki. Nikt nic nie zauważył, nie było awantury, tylko bałam się je nosić, a nuż ktoś by poznał. Sprzedałam je koleżance. No i głupio wyszło, bo ona pochwaliła się, a potem milicja doszła skąd je ma. Dostałam poprawczak w zawieszeniu i kuratora. Pokazał się u nas w domu najwyżej ze dwa razy.

Do szkoły chodziłam rzadko, wreszcie przestałam w ogóle. Miałam już wtedy swoje towarzystwo. Niektórzy się ode mnie odsunęli po tamtej sprawie z rękawiczkami, więc znalazłam innych. Zaczęliśmy robić różne numery. Po trzecim włamaniu przyszła do domu milicja. Nawet nie wiem, skąd dowiedzieli się o mnie. Tym razem dostałam zakład. To było tak dawno, ale do dziś pamiętam mamę siedzącą na sali i płaczącą. Wtedy, w sądzie, zaaferowana wyrokiem nie zwróciłam na to szczególnej uwagi, przypomniałam sobie ten widok dopiero w pociągu i zaczęłam ryczeć. Teraz już tego nie robię. Wiem, że szkoda łez i że niczego to nie zmieni.

O ŻYCIU „ZA MUREM"

W grupie jest nas szesnaście. Dziewczyny z całej Polski. „Stare", jak ja, i zupełnie nowe, debiutantki. Jedne lubimy, innych nie. Kilka jest najważniejszych, ale akurat tu, w tym zakładzie, tak bardzo się tego nie odczuwa. Oczywiście, jak któraś za bardzo podskoczy, „przypucuje" (poskarży), to oberwie „koca" od grupy albo od najstarszych. Zdarza się czasami, że dziewczyny pobiją się „na solo", ale w to nikt nie wnika, chyba że wychowawca zauważy. Można wtedy dostać wstrzymanie przepustki, urlopu, zakaz przyjmowania wizyt – kar jest wiele.

Dni są bardzo do siebie podobne. Rano szkoła i warsztaty – pracuje się do trzeciej. Potem obiad i apel. To najważniejszy moment. Rozdzielane są kary, nagrody, omawiane są najważniejsze sprawy. Taki apel potrafi zmienić humor do końca dnia. Dowiadujemy się na przykład, że w sobotę będzie dyskoteka albo wycieczka i wtedy nikt nie myśli już o niczym innym i jest od razu lepiej. Może być też wiadomość, że ta i ta osoba otrzymuje karę wstrzymania przepustki albo wstrzymane są urlopy dla całego zakładu. Po czymś takim ogarnia rozpacz, zwłaszcza te, które miały właśnie wyjechać. Nie ma tu chyba gorszej rzeczy niż czekanie...

Popołudnie i wieczór – zajęcia w grupach. Są różne, to zależy od wychowawcy, trochę od nas. Jak któraś nie chce, a jest w miarę cwana, uda jej się wykręcić, ale zwykle to nie ma sensu, bo takie bezczynne siedzenie jest straszne. Czasem pieczemy ciasto, robimy gobeliny, szyjemy coś. Najlepiej jest, jak przychodzą studenci na praktyki; mają czasem świetne pomysły. Są też zajęcia stałe, te przyjemne: koło fotograficzne, SKS, telewizja, ale też odrabianie lekcji, dyżury. Każda z nas ma wydzielony teren do sprzątnięcia i musi to zrobić przed ciszą nocną.

O ZWYCZAJACH

O tym wiele mówić nie będę. Po co?! Z jednej strony jest tego dużo, z drugiej nie bardzo mogę. Jedne znikają, inne się pojawiają, kilka jest i pewnie zawsze będzie, chociaż i to zależy od zakładu. Tu na przykład nikt się nie dzierga, nie tatuuje. Gdzie indziej niektórzy to robią. Są zakła-

ZADANIA

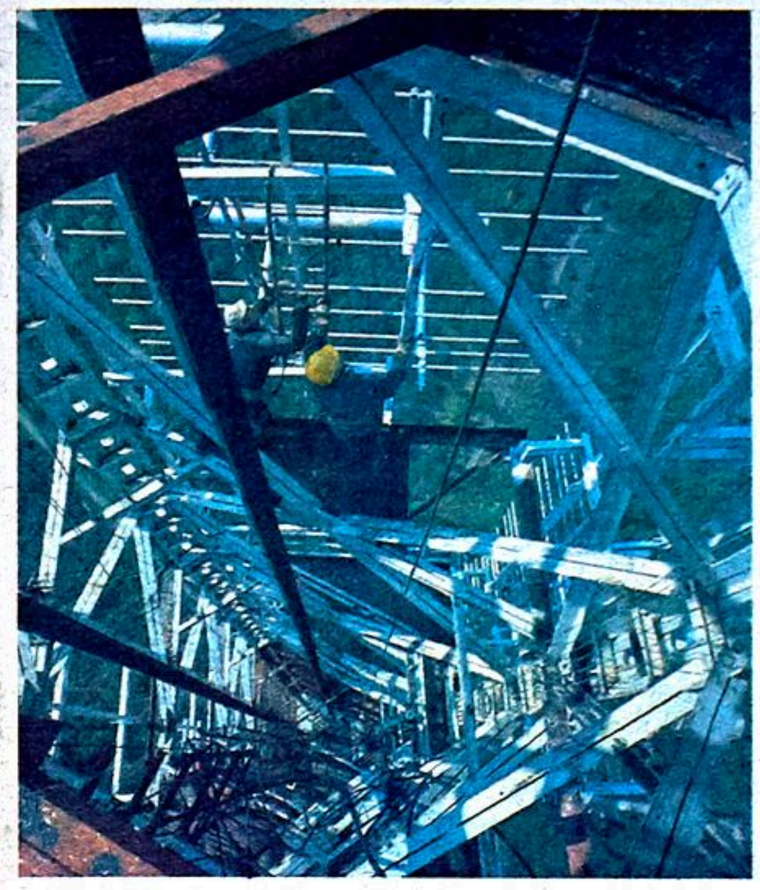

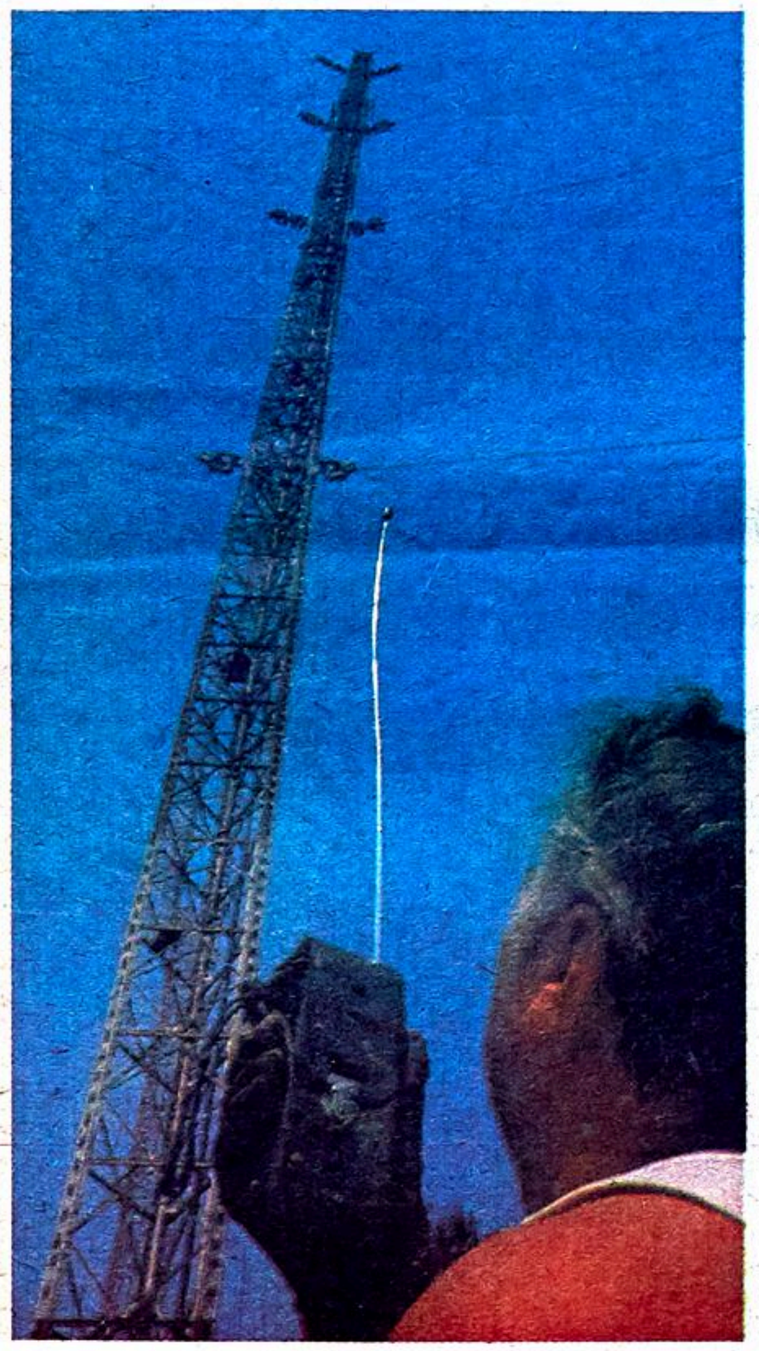

Raz kozie śmierć! Powiem, co mi leży na wątrobie, choćbym miała stracić część sympatii, którą mnie na kredyt obdarzyliście. Jestem Wam za nią wdzięczna, a z wdzięczności... będę szczera. Martwi mnie Wasze upodobanie do tematów wzniosłych. Na szczęście nie wszystkie, ale duża, duża część nadesłanych utworów wprost ocieka wielkimi słowami. Pełno tam krwi, potu, łez, ran, blizn, bólu i rozpaczy oraz Matki i Ojczyzny, które to dwa słowa odmieniacie przez wszystkie przypadki, dolewając lukru tudzież posypując płatkami róż. W każdym niemal wierszu o Matce musi być serce, a w wierszu o Ojczyźnie – walka. Słychać echa dawnych wojen, powstań, zwycięskiego szlaku żołnierza polskiego i całej martyrologii, którą, jak widzę, pilnie zgłębiacie na lekcjach historii i polskiego. I bardzo to ładnie, ale pozwólcie, że spytam: co to ma wspólnego z Waszym życiem? Tylko spokojnie! Nie oburzać mi się tu, że jak to, że przecież historia to my, z niej się wzięliśmy, trzeba o niej mówić, żeby nie zapomnieć – to wszystko wiem, bo takie rzeczy wiedzieć trzeba. Ale co innego wiedzieć to co trzeba, a co innego pisać o tym wiersze. Wierszy, moi mili, nie da się pisać cudzymi słowami.

Władysław Broniewski był wspaniałym poetą i kiedy napisał „Bagnet na broń" (te 45 lat temu!), był to wiersz wstrząsający, ale jeżeli dziś przysyłacie mi swoje „Bagnety na broń", inaczej tylko zatytułowane, to ani rusz nie mogę się zachwycić, że tak zmyślnie umiecie naśladować. Przypomina to bowiem wspinanie się na palce.

Kiedy czytam utwór pt. „Powrót" – *Warszawo! / ... wracam do Ciebie / z daleka widzę domów zwaliska / Chcę Cię ujrzeć ostatni raz / ale z bliska / Własnoręcznie chcę dotknąć Twoje rany* (raczej: „twoich ran") / *... każdy dom / krwią Polaków oblany...* itd. – to pytam: kto to pisał? Czy dziewczyna, która chodzi w dżinsach, szaleje w dyskotece, i na punkcie jakiegoś idola, ogląda telewizję, marzy o wielkiej miłości i tysiącu rzeczy osiągalnych i nieosiągalnych, załamuje się z powodu scysji z chemiczką albo kłótni z koleżanką, wreszcie czasami w nocy patrzy w gwiazdy i zastanawia się, czy nasz świat nie za szybko pędzi... Czy też są to słowa jakiegoś cienia, którego nie da się wskrzesić? Gdyby taki wiersz został napisany w 1945 roku, to wprawdzie nie ozdobiłby literatury, ale należałby do historii. A ten – do jakiego czasu należy?

Są też inne falsyfikaty. Oto z wiesza „Młodzi i Polska" dowiaduję się, że Polska to *„kraj ludzi pracy, a nie bogaczy"*, że *„tu mamy dom i swoje rodziny i nigdy tego kraju nie opuścimy"* i *„od nas zależy, jak tu będzie dalej, jak swą ojczyznę będziem szanowali"*. Wierzę, że autorka szczerze tak czuje. Mogę ją za to pogłaskać po głowie. No i już. Sformułowania typu *„chcemy żyć w pokoju i pracować w znoju"* dobre są na transparent. Tymczasem poezja to nie wiec, na który przychodzi się z gotowymi hasłami. Poezja ma służyć myślom. Nie zapominajcie o tym!

Poeta (nawet ten ociupinkę-poeta w wieku światomłodowym) to nie tylko ktoś, kto widzi więcej, czuje silniej, myśli głębiej. To jeszcze nie wystarczy, jeżeli na wyrażenie tego co widzi, czuje i myśli, zabraknie mu słów innych niż slogany, ogólniki. Poeta (nawet ten ociupinkę-poeta w wieku światomłodowym) słów używa świadomie. Jeżeli pisze „noga", to nigdy po to, aby mieć rym do „Boga", ale dlatego, że ta noga w jego wierszu ma ważne znaczenie. Jak każde słowo. I każdy urwany wers.

Dedykuję Wam dziś kilka wierszy, poruszających ulubione przez Was tematy. Zauważcie, jakie są proste. O sprawach mądrych, wielkich, bolesnych, gorzkich, ostatecznych wcale nie trzeba krzyczeć ani trąbić. A o sprawach najwznioślejszych, jeśli już czujecie taką potrzebę, najlepiej pisać nie wprost, bo te najwznioślejsze słowa wycierają się najszybciej. Nie tylko zresztą w poezji, nie tylko...

ZIMNY PRYSZNIC

Julian Kornhauser

ZAPAMIĘTAĆ Z WIERSZY DLA AGATKI

Masz oczy, więc patrz,
nie uroń ani jednego listeczka
z tego krągłego świata,
ani jednej żyłki z jego delikatnego naskórka,
patrz i zapamiętaj:
to jest dąb, który nigdy nie opuści ziemi,
to jest gwiazda, trzymająca twe sny na sznurku,
to jest dom, napuszony jak mądra sowa,
a to mama, wyjmująca gorące ziemniaki z garnka.

Tadeusz Kubiak

W STARYM ALBUMIE

To ojciec ojca – to drzewo drzewa.
Wiele pór roku w tym drzewie śpiewa.
To ojciec ojca – w dziadka ogrodzie.
Dom wiejski, tutaj zmarł, tu się rodził.
Ja – ptak bez gniazda? Gdzie jest to miejsce,
któremu bliskie jest moje serce?
Nad Wisłą – wszędzie.

Zbigniew Herbert

MATKA

Upadł z jej kolan jak kłębek włóczki.
Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep.
Trzymała początek życia. Owijała na palec
serdeczny jak pierścionek, chciała uchronić.
Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem
piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał.
Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan.
Wyciągnięte ręce świecą w ciemności jak stare miasto.

Ewa Lipska

TAKIE CZASY

Idę podwórkiem. I nagle
podbiega do mnie sześcioletni chłopczyk
w poziomkach policzków.
W ręce trzyma drewniany pistolet.
„Pif! Paf!" – strzela w moim kierunku.
Potem chowa broń do kieszeni.
„Robota skończona" – mówi i odchodzi.
Zawiadamiam rodzinę. Przyjaciół.
Dzwonię na milicję i zgłaszam swoją śmierć.
Ale wszyscy rozkładają ręce:
„Takie to czasy" – mówią.

KANCELARIA FIRMY

Przysłano mi ostatnio sporo rymowanek. *Los człowieka jest usłany cierniami (Lecz gdzieniegdzie ozdobiony różami) Ale róże też kolce mają. I w życie człowieka się wpijają.* Albo:: *Kochajmy ojczyznę swoją, która dla wszystkich jest ostoją.* Albo: *Tam gdzie kilof, gdzie łopata, tam jest dobrobyt całego świata.* A przecież nasza firma nie ma na celu powiększania zbiorku „Antologii *Ku pamięci*". Dajcie spokój.

Piotr P. Sandomierz. Rozgrzeszam! Liczą się przecież szlachetne intencje, a jeśli chodzi o sztukę poetycką, to nie tak łatwo ją obrazić. Pastisz wiersza Tuwima „Wszyscy dla wszystkich", zatytułowany „Każdy dla siebie" jest niezbyt ostrą i niezbyt odkrywczą satyrą na ajentów i przekwalifikowanych fachowców od robienia pieniędzy – czyli wyrobem sztuki użytkowej. Wiersz o motylu banalny. Sformułowania „w przeźroczach powietrza toni" lub „pali mnie ciepło i drżenie" – niezręczne. Myśl końcowa pachnie „Pieśniami" naszego patrona. Jako pokutę wyznaczam przestudiowanie dorosłych wierszy Tuwima, który szczególnie dbał o przystawanie słów do rzeczy.

Maciek Dusza. Nadesłanemu 5-stronicowemu poematowi pod „Tytułem niepotrzebnym" nie mogę odmówić zręczności wersyfikacyjnej w operowaniu trzynastozgłoskowcem. Ale za dużo w nim publicystycznych oczywistości. Jeśli autorowi chodziło tylko o zrymowanie tego, co na temat wojny atomowej zostało już napisane prozą, to mogę odnotować jego pracę i zacytować fragmencik:

Lecz oto się zaczęło. Słońce wnet się schowa.
Przesłoni je pył z tego, co było ich światem.
Siostra nie będzie siostrą, brat nie będzie bratem.
Będzie szkielet – nie ciało
i czaszka – nie głowa.

Piotr T. woj. elbląskie. Piszesz: „wszyscy się śmieją z moich wierszy". Pytasz: „czy jest jakieś wyjście?" Odpowiadam: jest. Nie pisz. Albo śmiej się także.

„Trojan". Niestety, można pisać o rozpaczy, tęsknocie, samotności, przeżywać to co się pisze – i ani w ząb nie wzruszyć czytelnika. Dam Ci radę: czytaj poezje – to wspaniałe lekarstwo na samotność, jeśli inne zawodzą. No i mam nadzieję, że pozostaniesz czytelnikiem naszej rubryki. Podobnie jak inni, którym się dziś dostało.

Życzę Wam radości z wakacji i z wierszy, bez względu na powyższe kubły zimnej wody.

Wasza **Brzęczysława**

dy, w których obowiązkowo każdy musi być naznaczony – ten frajer, ten człowiek. Ja mam tatuaż – wysoko, na ramieniu, zresztą nie ma się czym chwalić. Teraz się tego wstydzę, bo mój chłopak nic nie wie, a poza tym niedługo wyjdę z zakładu i wtedy nawet na plaży będę się wstydziła pokazać. Zresztą ja to jeszcze nic. Widziałam kiedyś tatuaż u jednej dziewczyny, była cała „wyobrazkowana", na rękach, nogach, brzuchu, a na plecach miała wydzierganego olbrzymiego ptaka.

O PRZYJAŹNIACH

Właściwie o tym nie ma co mówić. Tu, w zakładzie nie ma przyjaźni. Można się lubić, być sobie obojętnym, ale żeby się przyjaźnić... Nie, nie spotkałam się z czymś takim. Żeby była przyjaźń, trzeba wierzyć, być szczerym, a tego nikt tu nie zna. Ja w ogóle w przyjaźń nie wierzę, ale jeśli już miałaby być, to tylko z kimś zza muru. Dziewczyny korespondują z chłopakami z zakładów i dobrze, skoro chcą, ale ja uważam, że to nie jest dobre. Ktoś z wolności patrzy na życie zupełnie inaczej. Pisze nie tylko, że mu źle, smutno, że na obiad była grochówka, że ktoś kogoś pobił. Potrafi na przykład napisać, że kwitną bzy i woda w rzece jest już ciepła, i o takich różnych fajnych rzeczach. Nigdy nie dostałam takiego listu, ale bardzo bym chciała.

O INNYCH SPRAWACH, JAKŻE WAŻNYCH

Jeśli zdam egzamin czeladniczy, to być może na jesieni wrócę do domu. To jednak nie jest takie proste. Do tego czasu nie można podpaść w zakładzie, trzeba uważać na urlopie. Bardzo się boję tych wyjazdów na kilka dni. Boję się, że nie wytrzymam, pójdę „na gigant", znów coś się stanie i wszystko, o czym marzę, rozleci się.

Chciałabym zerwać ze swoim towarzystwem, ale przecież nie mam innego. Ci dobrzy, porządni, odsunęli się od „kryminalistki", a szukać nowych nie bardzo mam siłę. Wiem, że trzeba pomóc w domu; mama samodzielnie wychowuje troje dzieci (tata umarł kilka lat temu), ja jestem najstarsza, będę miała zawód, zacznę pracować. Tylko czy wytrzymam...? Bardzo liczę na swojego chłopaka. On jest normalny, też z tego środowiska, ale nigdy nie trzymał się zbyt blisko nas, nie był karany. Może on mi pomoże? Mam trzy możliwości: uczciwe życie, powrót do dawnych układów i pewnie po jakimś czasie za kraty, lub ucieczkę nie wiadomo gdzie – do innego miasta, daleko od tego wszystkiego. A co tam będzie – nie wiem.

Nie potrafię powiedzieć, jak zachowam się po wyjściu stąd. Teraz, dziś, bardzo chcę być inna. Ale przecież my wszystkie tego chcemy, a są tu dziewczyny, które trafiły do zakładu po raz drugi, trzeci, choć też sobie wiele obiecywały.

Rozmowa z Ewą trwała wiele godzin. Momentami wydawało się, że ma ona w sobie na tyle dużo energii, żeby rozbić ten swój świat i stać się kimś zupełnie innym. Normalnym, jak to sama określa.

JAROSŁAW MACHOWIAK

Przeciw wypalaniu łąk

MY OSTRZEGAMY – RESZTĘ DOPISUJE ŻYCIE

(Inf. wł.). Od lat walczymy na łamach „Świata Młodych" z barbarzyńskim zwyczajem wypalania traw. Wtóruje nam... samo życie, dostarczając w bród przykładów świadczących, jak szkodliwy jest to „zabieg gospodarczy". Tym razem przykład z woj. łomżyńskiego.

W tym roku wskutek wypalania łąk nadnarwiańskich w okolicach wsi Laskowiec i Zajki spłonęło kilka stogów i kilkadziesiąt ha lasu. Nie sosnowej drągowiny, ale bagiennego olszniaka, do którego dotąd trudno było wejść, tak bardzo był podmokły i grząski. Ale tej zimy nawet ów olszniak tak wysechł, że wiosenny ogień dostał się tu bez trudu. Jak nas poinformował miejscowy leśniczy – starszym olchom ogień wiele nie zaszkodził, ale niestety, objął przede wszystkim młodniki, niszcząc je ze szczętem na znacznej przestrzeni. Zatem trud leśników, włożony w prace pielęgnacyjne, przeprowadzone na trudnym, bagnistym terenie, poszedł na marne.

Sprawcy pożaru pozostają nieznani. Ponieważ jednak w tej okolicy pożary łąk i zarośli nie są rzadkością, próbowaliśmy dowiedzieć się: kto i po co zazwyczaj je podpala? Usłyszeliśmy – na ogół ten, kto w ubiegłym roku nie skosił łąki, a zamierza skosić w obecnym i chce się przedtem pozbyć zeszłorocznych, suchych traw. Wyjaśnienie logiczne, ale...

Nasze obserwacje wskazują, że pożary wybuchają również na łąkach co rok koszonych, a także – nie koszonych wcale, od lat porzuconych ze względu na znaczne zabagnienie. Zatem można się spodziewać, że są one podpalane z przyzwyczajenia, albo dla „kawału". Leśniczy zakończył rozmowę na ten temat stwierdzeniem: nigdzie nie brakuje wandali!

(tok)

Festiwal Filmów dla Dzieci i Młodzieży, który odbywa się w ramach poznańskiego Biennale Sztuki dla Dziecka jest imprezą o uznanej randze. Zdobyte na nim „Koziołki" należą do tych wyróżnień, którymi chciałby się szczycić każdy twórca filmów dla młodych i najmłodszych. Przypadkowo jednakże miałam okazję przekonać się, że nie tylko „Koziołki" są przedmiotem marzeń i ambicji filmowców.

KWIAT SŁONECZNIKA ZA WDZIĘK I BEZPRETENSJONALNOŚĆ

Już poza granicami województwa poznańskiego, w miejscowości Gołańcz w kombinacie PGR działa... dyskusyjny klub filmowy „Pegeerek". Nie ogranicza się on do sprowadzania do Gołańczy ciekawych filmów, organizowania spotkań i dyskusji z twórcami i krytykami filmowymi. „Pod strzechą" bowiem urodził się także festiwal, i to festiwal niezwykły. O jego otwarciu nie informują centralne dzienniki, nie towarzyszy mu reklama, cała impreza nie kosztuje milionów, wygląda zupełnie inaczej niż festiwal poważny, ale – okazuje się – jest nie mniej ważna.

Festiwal Seryjnych Filmów dla Dzieci w Gołańczy odbywał się już po raz ósmy, ale trafiłam nań tylko dzięki szeptanej informacji w kuluarach Poważnego Festiwalu, bo tak jakoś się składa, że Gołańcz znają dobrze filmowcy, a słabo dziennikarze. No i stało się – przed Pałac Młodzieży w Poznaniu zajechała Nyska i zabrała nas do PGR-u. Tam, w sali projekcyjnej, która niegdyś była... stodołą, kłębiło się ni mniej, ni więcej, tylko 399 jurorów w wieku przedszkolnym. Przyjechali, elegancko wystrojeni, specjalnymi przyczepami holowanymi przez ciągniki. Rozsiedli się przed ekranem i uprzejmie czekali na gości, z których najważniejsi byli laureaci poprzedniego festiwalu. Przywitali się z nimi jak ze starymi znajomymi, z aplauzem sekundowali ceremonii wręczenia swoich nagród – Złotych, Srebrnych i Brązowych Słoneczników – wzruszonym laureatom, po czym zabrali się do roboty, czyli oglądania nowych filmów.

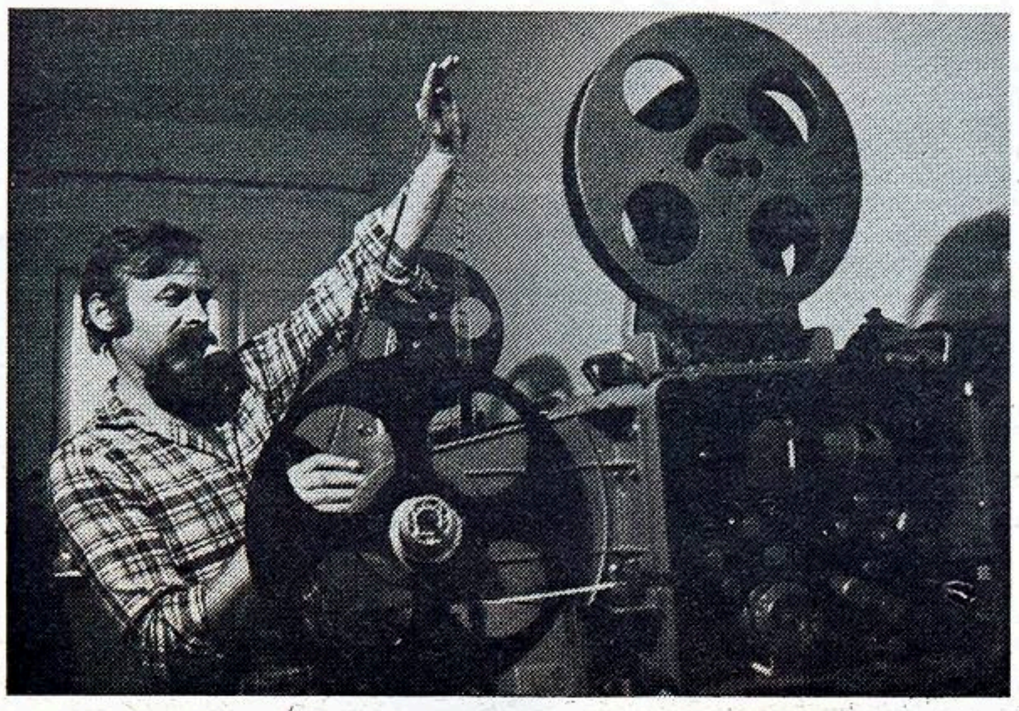

W tym roku jury postanowiło, w wyniku jawnego głosowania, przyznać Złoty Słonecznik – **Marianowi Kiełbaszczakowi** ze SMF – „Semafor" w Łodzi za film „Leśne święto" z serii „Trzy misie", Srebrny – **Stanisławowi Dultzowi** z Bielska-Białej za „Slalom" z serii „Olimpiada Bolka i Lolka", a Brązowy przypadł w udziale aż dwóm twórcom z warszawskich Miniatur – **Piotrowi Pawłowi Lutczynowi** za „Poniedziałek" z serii „Tydzień przygód w Afryce" i **Stefanowi Janikowi** za film „Kwiaty przynoszą szczęście" z serii „Piesek Dali". Laureaci otrzymają nagrody w trakcie inauguracji przyszłorocznego, już festiwalu.

Reżyser Studia Miniatur Filmowych z Warszawy, Stefan Szwakopf – twórca sympatycznej serii „Wędrówki Pyzy", zwierzył mi się po uroczystości, z której... wyniósł laury za rok ubiegły (czyli Srebrny Słonecznik i okazały puchar), że nie wyobraża sobie, iż mógłby któregoś roku nie uczestniczyć w festiwalu w Gołańczy. Jak magnes ciągnie go tu autentyczny entuzjazm, serdeczność i radość małych widzów. Po wizycie w tej sali chce mu się potem podwójnie pracować...

Czterodniowa lokalna impreza dobiegła końca. Co przyniosła uczestnikom, jakie wrażenie pozostawiła?

Nikt nie przyjeżdżał tu po pieniądze i zaszczyty, nikt więc nie wyjechał rozczarowany. Maluchom z Gołańczy i okolic pozostało wspomnienie świątecznych, wyjątkowych dla wiejskich dzieci wrażeń i z pewnością kolorowa wyobraźnia. Filmowcy wywieźli stąd satysfakcję, że jakość i sens ich pracy potwierdziło najbezstronniejsze w świecie jury. Organizatorzy tego niezwykłego festiwalu, czyli pracownicy Zakładu Usług Socjalnych Kombinatu PGR i klub „Pegeerek" mają pewność, że warto za rok znów kłopotać się o to, by festiwal dopiąć na ostatni guzik.

A dziennikarzowi... też coś pozostało: uczucie, że był świadkiem czegoś niezmiernie ważnego i na pewno nie mniej potrzebnego niż NAJPOWAŻNIEJSZE FESTIWALE.

EWA BIELSKA
Fot. **Mirosław Bocian**

▲ *Pan Jacek Martyński – duchowy ojciec tego Festiwalu, a w rzeczywistości pracownik administracyjny w PGR osobiście wyświetlił pierwszy z filmów*

◄ *Najpierw zachęcające oklaski i...*

► *Dobry film, to taki co bawi, ale i trochę straszy!*

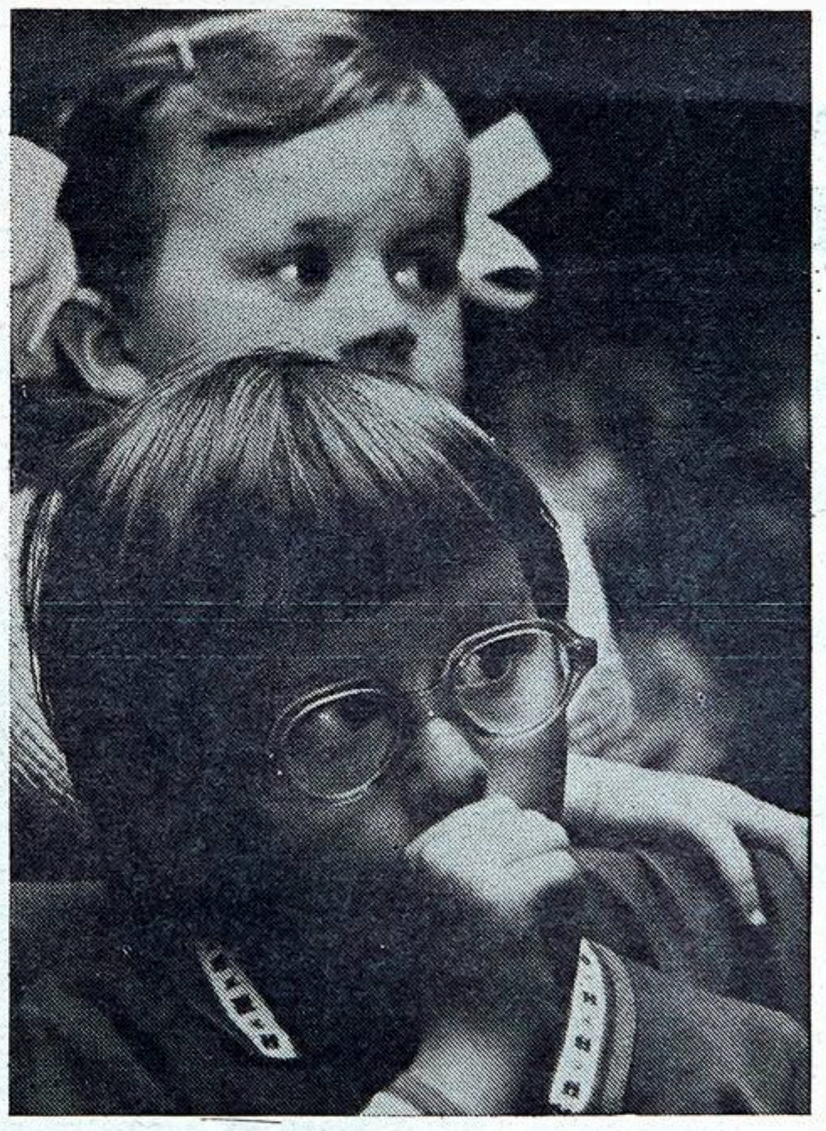

Zawiedzionych miłośników muzyki przepraszam za nieobecność na dzisiejszej kolumnie. Ale za to za tydzień – po moim powrocie – najświeższe wiadomości z obchodów Dni Kultury Polskiej w Czechosłowacji

LECH NOWICKI

Targi Brno – 84

PRZYCIŚNIJ ZIELONY GUZICZEK, A SZARY DZIEŃ STANIE SIĘ BAJECZNIE KOLOROWY LUB PRZY DŹWIĘKACH MUZYKI SMAKOWITE POTRAWY SAME ZJAWIĄ SIĘ NA OBROTOWYM TALERZU...

Pod koniec kwietnia br. odbyły się XV Międzynarodowe Targi Artykułów Konsumpcyjnych w Brnie. Utarło się powiedzenie, że Brno żyje z targów. Ale to nie jest zupełnie tak. Owszem, spełniają one ważną rolę w życiu tego miasta. Kalendarz obfituje w wiele imprez targowych organizowanych w stolicy Moraw, toteż organizatorzy zadbali o to, aby odwiedzający goście (a jest ich corocznie ponad 100 tys.) wywieźli stąd jak najlepsze wrażenia. Płacąc niemało za wstęp na teren targowy, kuszeni są do wydania dodatkowo paru groszy. Nie można bowiem przejść obojętnie obok pachnących szaszłykarni, budek z różnymi kolorowymi napojami, lodziarni itp.

Oprócz targów Brno żyje jednak swoim życiem. To tu właśnie znajduje się znana fabryka traktorów „Zetor", tu produkuje broń pneumatyczną, dalekopisy oraz różne wyroby m. in. słynna „Zbrojowka". Miasto więc pracuje dla siebie, na siebie i ma z czego żyć. Trafniejsze więc byłoby stwierdzenie, że Brno żyje targami. W tych – już XV Międzynarodowych Targach Artykułów Powszechnego Użytku – swój udział zgłosiło aż 38 krajów. Było na co popatrzeć, było też czym handlować, bo celem takich targów jest rozszerzenie kontaktów handlowych między czechosłowackimi producentami i eksporterami towarów powszechnego użytku i ich partnerami z krajów członkowskich RWPG oraz innych państw. Nie wszystkie nowości dało się spamiętać. Niektóre jednak na długo pozostaną przed oczyma...

Nastolatki nie zapomną

– małego dwuoktawowego syntezatorka dźwięku, za pomocą którego można wspaniale rozwijać muzyczne uzdolnienia.

Dorośli melomani będą po nocach marzyć

– o elektronice użytkowej, która tradycyjnie już najsilniej przykuwa uwagę zwiedzających. Dominowały tu firmy japońskie, które urządziły istny festiwal elektroniczny. Do niedawna jeszcze trwały przetargi, jaki wybrać system telewizji kolorowej: francuski Secam, niemiecki Pal czy amerykański NTSC. Dziś telewizory telewizji barwnej, bez wiedzy użytkownika, automatycznie potrafią odbierać w każdym z tych systemów. Telewizory są też, jak przystało na koniec XX wieku, powszechnie produkowane w wersji stereofonicznej. I nikogo już nie dziwi, że można samemu nagrywać i odtwarzać płyty korzystając z małego urządzenia laserowego marki JVC...

Gospodynie domowe zaczną już od dziś oszczędzać na

– automatyczne kuchenki mikrofalowe marki „National Panasonic". W głowie się nie mieści, że na obracającym się talerzu kawałki surowego mięsa w ciągu kilku minut zamienione zostają w gotowe do spożycia szaszłyki;

– zachodnioniemieckie maszyny do szycia „Pfaff-Creative" - 1469 sterowane mikrokomputerami: za pomocą niewielkiego urządzenia z ekranem programuje się dowolny haft lub ścieg, a posłuszna maszyna wykonuje polecenie swej pani.

To wszystko nie bajka. To wszystko wymyślili i zrobili ludzie XX wieku, tacy sami jak my...

(opr. **mar**)

XV Harcerska Nagroda Literacka przyznana!

CZYTELNICY NIE MIELI ZDANIA, JURY WYŁONIŁO LAUREATÓW

W pierwszomajowym numerze „Świata Młodych" zamieściliśmy listę książek kandydujących do tegorocznej Harcerskiej Nagrody Literackiej, proponując abyście i Wy – drodzy czytelnicy – wtrącili swoje przysłowiowe trzy grosze, wybrali Waszym zdaniem tę najciekawszą... Wśród piętnastu pozycji musiała się przecież znaleźć choć jedna, która szczególnie przypadła Wam do gustu. To prawda, że czasu na zastanowienie było niewiele, faktem jest jednak również, że listów przyszło tyle, co przysłowiowy kot napłakał... Organizatorzy konkursu postanowili więc zrezygnować z plebiscytu czytelników.

Natomiast jury, które pracowało pod kierunkiem Wojciecha Żukrowskiego, obradowało skutecznie i bez przeszkód.

Harcerską Nagrodę Literacką w dziedzinie literatury dla młodzieży otrzymała Krystyna Siesicka za książkę pt. „Moja droga Aleksandro" (wyd. Nasza Księgarnia), z uwzględnieniem całości dotychczasowego dorobku autorki, wysokich walorów literackich i artystycznych jej powieści.

W dziedzinie literatury dla dzieci – Igor Sikirycki, za całokształt twórczości poetyckiej, uwzględniającej obok tematyki baśniowej, potraktowaną z humorem problematykę współczesną dotyczącą najmłodszego czytelnika.

Honorowe wyróżnienie otrzymał prof. Jan Szczepański za wydaną przez NK w serii „Orientacje" publikację pt. **„Zapytaj samego siebie"**, podejmującą z młodym czytelnikiem dialog o trudnych sprawach sensu życia.

Nagrodę specjalną przyznano **Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu** za inicjatywę i staranne wydanie pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy z lat 1939–45 **pt. „Pełnić służbę".**

Gratulując nagrodzonym, czekamy na opinie-listy od Was o książkach-laureatkach.

Najciekawsze wypowiedzi wydrukujemy!

(tem)

Pewnego razu...

ŚMIEJCIE SIĘ CZĘŚCIEJ!

Gdy biologa niemieckiego Nonnego nagradzano honorowym medalem Paracelsusa, powinien zgodnie ze zwyczajem wygłosić mowę. Nonne, który wtedy kończył 92 lata, rzekł:

– Wielu obecnych to już ludzie niemłodzi, dla których ważną sprawą jest oszczędzanie swych sił. Być może nie wszyscy wiedzą, że aby zmarszczyć czoło, trzeba napiąć aż trzydzieści mięśni, żeby roześmiać się – tylko trzynaście. A więc śmiejcie się częściej, drodzy koledzy i przyjaciele!

(kg)

GDY DROGĘ DO SZKOŁY ZAGRODZI... WILK

(Inf. wł.). Historia po trosze jak z bajki o Czerwonym Kapturku... Oto córka jednego z gospodarzy, zamieszkującego w położonej wśród lasów i bagien Dolnej Biebrzy wiejskiej kolonii, w drodze do szkoły spotkała w biały dzień... dwa wilki! Według relacji dziewczynki przypominały one duże, szare psy i oba miały takie samo umaszczenie. Pojawiły się na drodze i natychmiast czmychnęły, nie wykazując chęci do ataku.

Nasuwa się pytanie – czy rzeczywiście były to wilki, a nie wałęsające się psy? Stuprocentowej pewności nie ma, ale zachowanie zwierząt, ich wygląd i charakter miejsca, w którym się pojawiły, wskazuje, że mogły to być najprawdziwsze wilki. Droga, którą co dzień przemierza dziewczynka do szkoły, na odcinku dwóch kilometrów biegnie wśród bagien porośniętych zaroślami olchy i wierzby, a urozmaiconych suchymi, zalesionymi wzgórzami. Psy niechętnie zapuszczają się w takie okolice, a zresztą – czy na widok dziewczynki umykałyby od razu, i to w niedostępne bagna? O tym, że wśród bagien biebrzańskich wilki są naprawdę, świadczą ich zimowe ślady. Tutejsza wilcza populacja jest co prawda nieliczna i prawdopodobnie składa się z ok. 10 sztuk. Tym bardziej wszelkie wiadomości o tych jakże już rzadkich drapieżnikach są na wagę złota. **(tok)**

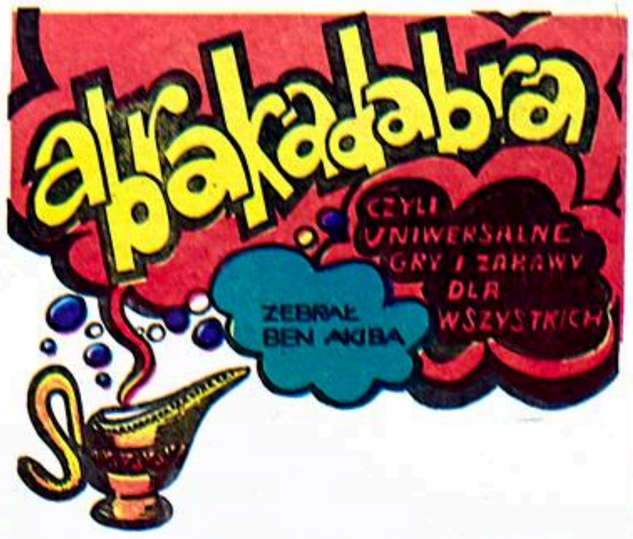

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Możesz sobie strzelić gola (jeśli ci się uda!), albo poszukać w tłumie ludzika. A jeszcze jest test na sprawdzenie twojej wyobraźni, więc chyba nie będziesz się nudził. Rozwiązania i nowa porcja zadań znajdzie się jak zwykle za tydzień na tym samym miejscu. Do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

CZY MASZ WYOBRAŹNIĘ?

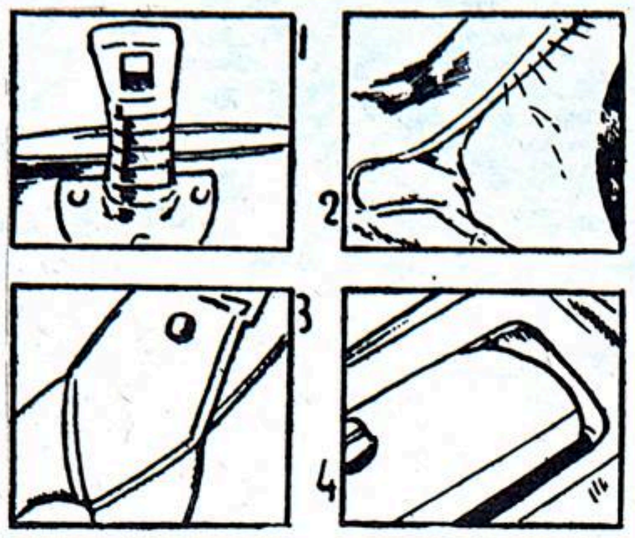

Spójrz na te cztery obrazki. Każdy z nich przedstawia fragment większej całości. Na pewno zaraz wykrzykniesz: „Już wiem, co jest na każdym obrazku!"

TEATR CIENI ABRAKADABRY

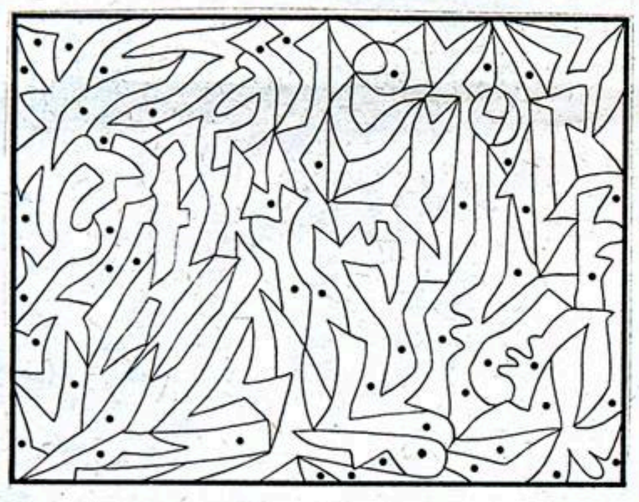

Popatrz na ten rysunek uważnie i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i bardzo starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ZADANIE PREMIOWANE Nr 480

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

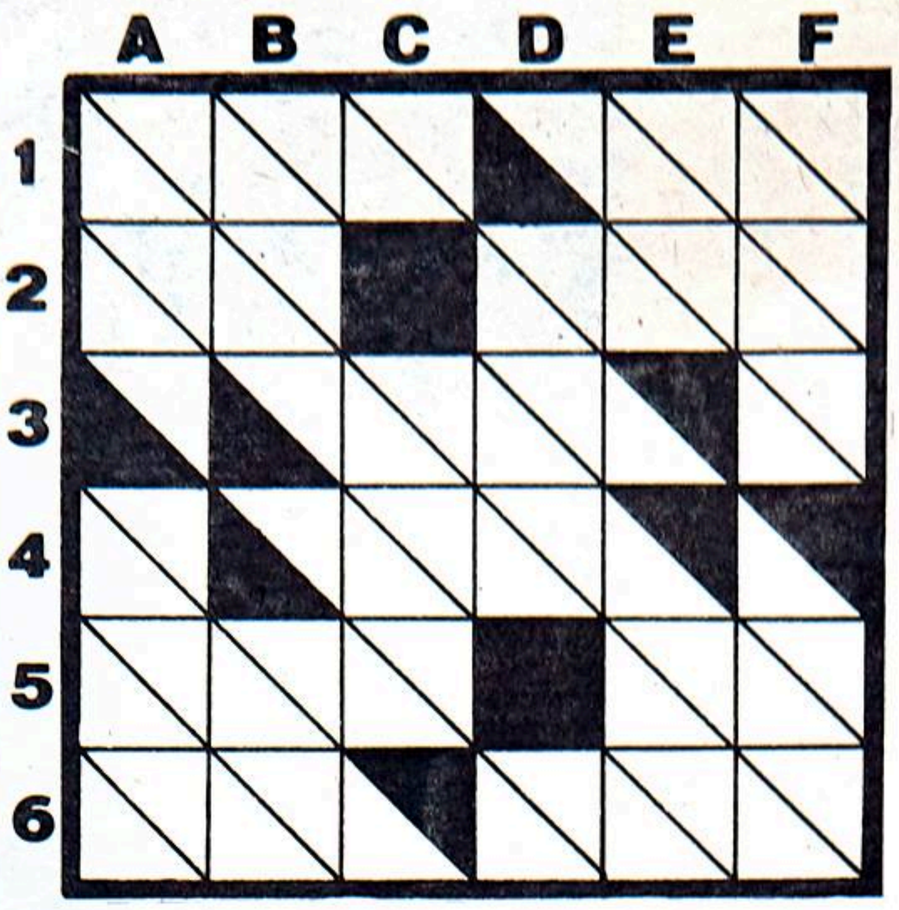

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 480".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) miejsce wygłaszania kazań; kazalnica – demonstrowanie, prezentowanie, 2) co..., to obyczaj – huk, łomot, 3) dzieło, produkt, 4) marka wiecznych piór, 5) bywa przeprowadzany przez dziennikarza – niewielkie skupisko drzew, krzewów ub kwiatów, 6) znany rzeźbiarz zakopiański (1908–59), wspak: wczesna pora dnia – przeszkoda.

PIONOWO: A) pieniądz naszych sąsiadów – część, fragment wiersza, B) oznaka – rosyjskie imię męskie, C) długa, nudna mowa, pouczenie, D) z grafitem, służy do pisania lub rysowania, E) produkt suchej destylacji węgla kamiennego, stosowany m. in. jako paliwo w wielkich piecach hutniczych – z mankietem, F) część morza wrzynająca się w ląd (np. Gdańska, Pomorska) – zbrojne najście, atak.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 475 z 60 numeru „Świata Młodych" z dnia 19.05.1984 r.

Poziomo: zaćmienie, ekipa, dostawa, zaprzestanie, powóz, zwitek, karo, Nisko, porażenie, polewa, natura, naczynie. Pionowo: zaraza, niedostatek, Ewa, parowóz, stanie, przezwisko, poroże, nizina, pole, niesienie, pora.

Nagrody wylosowali:
Waldemar Demski – [redacted] Renata Łakomska [redacted] Aleksandra Łukasiak [redacted] Barbara Mazurek [redacted] Bożena Podniesińska – [redacted] Roman Strzałka [redacted] Krzysztof Trębicki [redacted] Grzegorz Twarkowski [redacted] Agata Woźniak [redacted] Paweł Zięba [redacted]

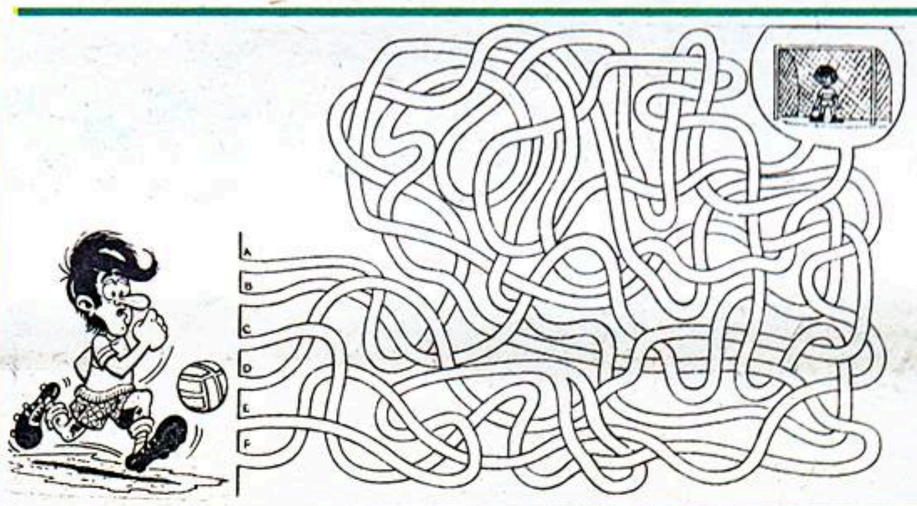

LABIRYNT Z PIŁKĄ

Ten piłkarz – zapaleniec chce koniecznie strzelić gola prosto w bramkę. Ale do celu wiedzie tylko jedna droga, choć do wyboru ma aż sześć. Pomóż mu i wskaż tę właściwą, ale nie wolno Ci się pomylić, bo Cię wygwiżdżą kibice.

ZNAJDŹ „BLIŹNIAKA"!

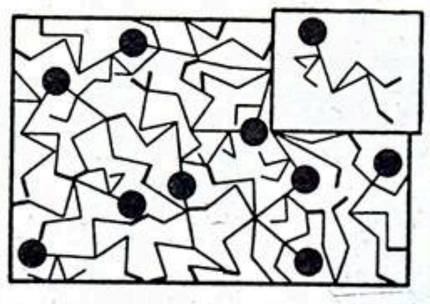

Ludzik przedstawiony w prostokącie w prawym górnym rogu rysunku znajduje się w takiej samej wielkości i pozie wśród innych ludzików na dużym rysunku. Poszukaj go i zaznacz, a za tydzień porównasz z prawidłowymi odpowiedziami.

Zadanie-błyskawica

MATEMATYKA NA GŁOWIE

Wcale Ci nie każę liczyć, wykonaj natomiast następujące zadanie: weź czystą kartkę papieru wielkości połowy kartki z zeszytu, przyłóż sobie do czoła i przytrzymuj lewą ręką. Prawą zaś, uzbrojoną w miękki ołówek napisz na kartce – ciągle trzymając ją na czole – czterocyfrową liczbę: 9546.

Za bezbłędne wykonanie zadania przyznaję Ci 4 punkty, a za każdy błąd musisz sobie odjąć jeden punkt. Liczy się pierwsze wykonanie, ćwiczyć nie można.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: cień. FAŁSZYWY OBELISK: stwierdzenie „przed naszą erą" nie mogło być użyte w owym roku, bo skąd było wówczas wiadomo, że tak się będzie liczył czas? TAJEMNICZY CIĄG: w miejsce znaku zapytania wstawisz 10; ciąg iloczynów liczb górnych przez dolne będzie następujący – 2,3,4,5,6.

Górska właśnie się wybiera, doskonale się składa, może ją, znaczy panią, podwieźć. To ona tak powiedziała, nie ja! – dodaje raptem przestraszony. – Pani wie, że to dla mnie dużo – kończy niepewnie.

– Jak dużo? – pytam tak sobie.

– Bardzo – odpowiada krótko – nawet jak pani kpi.

– A kpię?

Rzucam to lekko, jak piłeczkę pingpongową. Odbiera ją i nie odbija. I tak milczymy aż do zakrętu. Na zakręcie stoi kurza chatka Szymańczyków, dziś jestem tu bezpieczna, obroni mnie mróz, jazda saniami i Marcin. Więc można nie bać się i Szymańczykowej.

– Dziękuję ci – przerywam milczenie. – Tobie zawdzięczam fakt, że nie boję się dzisiaj drogi do miasta.

– Nie rozumiem – ściąga brwi zaskoczony i czujny.

– At, głupstwo, w każdym razie dziękuję. Za podwiezienie też – dodaję zaczepnie.

Marcin zaciska zęby. Przyjmuje tę niepoważną złość na serio, jest zbyt zdenerwowany, by myśleć logicznie. Nigdy nie mogłabym przewidzieć tego, co powie. A mówił, Katarzyno, przez całą drogę. I wcale nie był pokorny ani śmieszny, jakbyśmy mogły sądzić obie. Nawet, wiesz, krzyczał na mnie! Przepraszał zaraz, mówił, że kocha i znów wrzeszczał. (Oddaj mu, Marianno, sprawiedliwość – że kocha, powiedział tylko raz). Śmiejesz się? Ja też się śmiałam. A potem wysyczałam: – dość! I że ma zatrzymać konie, wysiadam.

Nie zatrzymał. Nie wysiadłam. Zmęczyliśmy się i trzeba było nam odpocząć. Ja pierwsza doszłam do siebie.

– Stań tutaj – odezwałam się już pod miastem. – Musimy zastanowić się, co dalej. Niepotrzebnie to wszystko mówiłeś, Marcin. Teraz nie będzie tak jak było, nie pozwalam ci też przychodzić do mnie. Nie chcę tego, rozumiesz? Nawet po książkę..

– Nie przyjdę.

– To i chwała Bogu. A więc wyjaśniliśmy wszystko. I nie czekaj dziś na mnie, nie szukaj w mieście. Nie wrócę z tobą do domu.

– Wstydzi się pani, co? Tak w biały dzień ze zwykłym chłopakiem nie honor dla pani nauczycielki...

– Głupiś jak but! Musisz nas oboje obrażać? Nie chcę, po prostu nie chcę, to wszystko...

Szarpnął koniem gwałtownie i odjechał. Odetchnęłam. Zakupy zaczęłam od pieca, czyli od apteki, skończyłam w księgarni. Były do niczego. Zgubiłam gdzieś ważny spis rzeczy, kupowałam akurat nie to, co trzeba. Ani Bożenka, ani Lodzie „nic takiego" nie zamawiały, wrzuciłam w domu furę niepotrzebnych rupieci do szuflady, policzyłam pieniądze. Na chleb i mleko do pierwszego wystarczy. Poszłam spać.

To na końcu, bo przedtem moje nieszczęście stało przed księgarnią i czekało. Byłabym gęsią, gdybym przeszła z nosem w bok, nawet idiota odkochałby się z punktu, mój mądry podał mi koc do omotania nóg przed mrozem. Nie podziękowałam, omotałam. Gnał konia jak wiariat i do samej szkoły prawie się nie odezwał. A te parę słów? Katarzyno, dość żartów, nacieszyłaś się za całą armię wesołków. Dobrze, niech będzie jeszcze i to... Już wchodziłam w drzwi, jak doskoczył. Niech się pani nie gniewa, sam wiem, że jestem głupi, powiedział. Nie gniewam się, do widzenia, dziękuję za sannę, odprawiłam go litościwie i grzecznie. Spotkałam na moment jego bardzo pochmurne oczy, potem odwrócił głowę i odszedł. To wszystko.

Co za dzień, Marianno! Opowiedz to Katarzynie, pęknie ze śmiechu... Prawda, opowiadałam. Oczywiście, pękała. Przewracam się z boku na bok i nie mogę zasnąć. Nie chce mi się też czytać. „Kariera w Filadelfii" leży na podłodze nawet nie rozcięta (całe czterdzieści złotych wydałam na to czytadło), stos zeszytów na stole – a ja zgrzytam zębami nad dopełnieniem dalszym. Coś nieprawdopodobnego! Marianno, dobranoc.

XI

Przesypiam poranne hejnały Księcia, starego koguta sąsiadów, i godzinę zimowego dnia snującą się wolno po pokoju. Przeciągam się w duchu na całą długość – w praktyce nie pozwala mi na to skąpość piernata, wyskakuję z łóżka i gnam do kaloryfera. Ciepły, tra la la! Od tygodnia „dochodzi i tutej", kozę można wynosić do piwnicy choćby i dziś, niech bodzie rurą kąty, mnie już niepotrzebna. Wykonuję jedno pas, drugie i trzecie, tra la la, wiwat, grypa, niech żyje zamknięta na cztery spusty szkoła... o, do diabła, jutro zebranie w gminie i znów mam pisać protokół! O, do drugiego licha, kierowniczka kazała mi (w ramach akcji: twój czas – moim czasem) zrobić nową gazetkę na korytarz szkolny!

Cdn.

23 H.J. CHMIELEWSKI

TYTUS Romek i A'TO-MEK

Kolorowała A.Dudek Nalewajska

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r. Nr 75 (3849)
Wychodzi: wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skorska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15), TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Irena Ochrymowicz
Nakład 500 000
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2219/G. T-57

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

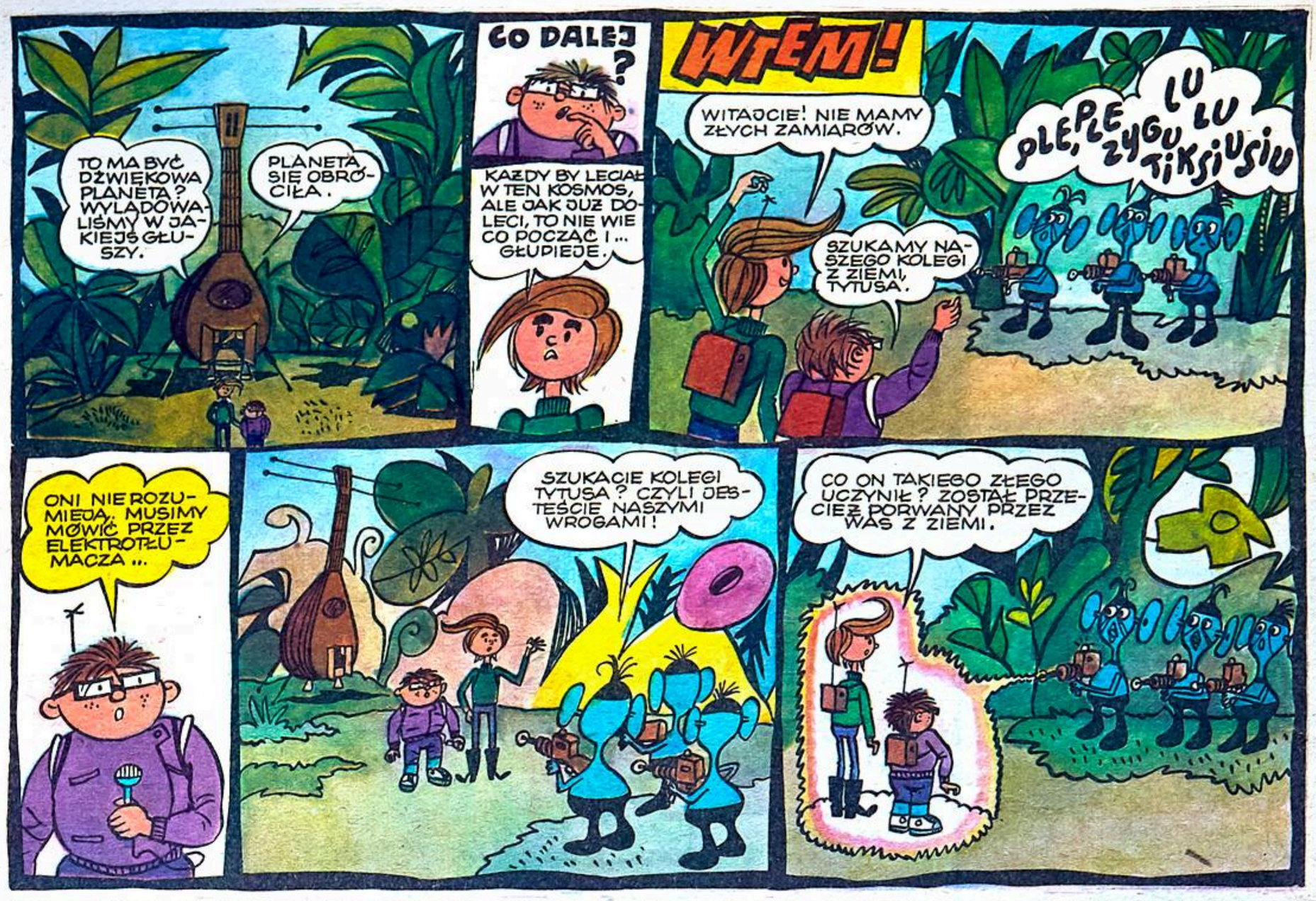

UŚMIECH NUMERU

– NO, KAZIU – pyta ojciec – jak postępuje twoja nauka języka francuskiego?

– Bardzo dobrze, tato: umiem już powiedzieć „dziękuję" i „przepraszam"...

– Gratuluję, to nawet więcej niż mówisz po polsku...

*

OCZEKUJĄC odwiedzin znajomych, Kowalski przekłada książki z półek do zamykanej szafy.

– Czyżbyś się bał, że ktoś może ukraść ci książkę? – pyta żona.

– Nie, ale mogą rozpoznać swoje...

Jadźka nie przychodzi wieczorem, biję się z myślami bez niczyjej pomocy, myśli nie są najpogodniejsze, nigdy nie byłam w Domu Dziecka i bałabym się tam iść. Nawet z powodu ciotki? Nawet. Wytaczam ciężką artylerię – RACJE ZA – wygląda to przekonywająco i groźnie, każdy rozsądny dowódca poddałby twierdzę ze względu na dzieci, kobiety i starców, ja też poddaję i z irracjonalnych pobudek strzelam sobie w łeb.

Rozmowę kierowniczki z Szymańczykową otacza nie przeniknięta mgła tajemnicy. Słyszał tę rozmowę ponoć woźny D-M, stojący czujnie u drzwi, gotów w każdej chwili nadstawić pierś w obronie, ale ten nie piśnie ani słówka. Chyba, że pani Bożence, bo nasza Wielka ma minę wszystkowiedzącej. Wyznaczona też została przez „czynniki nadrzędne" (pierwszy kamyk lecący z góry potrącił już inne) do przeprowadzenia wywiadu środowiskowego, bo tak to się uczenie i pusto nazywa. Przyznaj się, Waga, truchlałaś na myśl, że tobie każą tam iść, co? Bożence ma towarzyszyć Stefańska z komitetu rodzicielskiego. I Bogu dzięki. Swoją drogą nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – skończyły się twoje wyjazdy „do domu", nie musisz, zajęcze serce, przechodzić teraz koło Szymańczyków.

Muszę. Grypa kładzie szkołę pokotem. Nowa zamienia się w jeden wielki szpital. Lekcje zostają zawieszone do odwołania i przejścia pomoru. Pani Wilgoń ucieka do miasta (!). Marysia na wieś do rodziny, pani Lodzia w modlitwę, Bożenka w dwadzieścia wypożyczonych z biblioteki prawie arcydzieł. Dla mnie w szalupie nie starcza już miejsca. Wyruszam do Międzywodzia na własnych zdrowych nogach, w ogóle jestem krzepka jak rzepa – ta, co ją ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą, w kieszeni mam listę spraw do załatwienia: siedemnaście numerków (lekarstwa, bułki, kakao, pilnik do paznokci, cienką gumkę, papier listowy, szydełko, przedłużacz...) i całe dwieście złotych do przehulania. Własne dwieście złotych! Pani Bożenka pożyczyła mi futrzaną podpinkę pod moją domorosłą jesionkę, wełniane pończochy z góralskim haftem i buty „narciarki" (ohydne, ale modne) mam własne. Gwiżdżę więc na ewentualny wiatr i rzeczywisty mróz; taka wyprawa to atrakcja równa wycieczce jachtem po Morzu Śródziemnym.

Po co komu jacht na ośnieżonej drodze? Przydałyby się sanie, a choćby i wóz. Abrakadabra, Waga, masz sanie. Z woźnicą. Że nie jest to Kmicic? I ty nie Billewiczówna.

– Prrrr... Dzień dobry, proszę, niech pani wsiada...

Rozkaz jest dla konia, zaproszenie dla mnie. I nie dodał do niego „podwiozę". Zna cię troszkę, co? Za „podwiozę" mogłabyć się obrazić i powiedzieć „dziękuję, wolę iść". Musisz mieć zawsze na talerzu całe upieczone prosię, z zakręconym ogonem i chrzanem w pysku, plasterek szynki ci nie wystarcza. Ten czarny chłopak wie już co nieco na temat pani nauczycielki. Skąd? Spytaj, jak potrafisz. Póki co, kajasz się w duchu przez chwilę, pycha to jeden z grzechów głównych, i po króciutkim akcie skruchy robisz krok w stronę sań, a potem już nie masz odwrotu, bo naraziłabyś się na śmieszność. Diabeł jednak i tak zwycięża – wiesz, że Marcin jedzie specjalnie, spotkanie nie było przypadkowe, tylko skąd (znów nielogiczna niepewność) mógł wiedzieć, że wybierałaś się do miasta?

– Od pani Modrzyńskiej – odpowiada głośno i swobodnie, bez sztuczek jąkanych nieporadnie wykrętów.

Mam wrażenie, że brwi sięgają mi czapki, a znak zapytania, w jaki zmieniła mi się twarz, chmur.

– Była wczoraj u nas po mleko. Matka pyta, czy nie przywieźć czego z miasta, syn rano jedzie, mówi. A Modrzyńska, że nie, bo pani

Dokończenie na str. 7